Nr. 2. R. XIII. W Tarnowie, 20-go lutego 1909. **Tom XIV.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Półrocznie t. j.
od 1 lutego do 30 czerwca 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . 6 „
„ całorocznie . . 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Czy św. Stanisław b. kr. był zdrajcą? *)

(Z okazyi książki Tad. Wojciechowskiego: „Szkice historyczne XI. w.“, Kraków 1907).

Dziwna mania ogarnęła niektórych historyków, mania nicowania, poniżania wszystkiego, co się odnosi do Kościoła katolickiego, lub ma z nim związek. O ile chodzi o historyę polską i religię katolicką, nie byłoby dziwnem, gdyby sprawy drogie sercu polskiemu i katolickiemu poniżali np. protestanci lub prawosławni nie-polacy. Niestety, bardzo to smutnem, że do takich niezaszczytnych spraw zabierają się ludzie, którym to najmniej do twarzy, ludzie skądinąd naprawdę uczeni i poważni, a do tego Polacy i, przynajmniej z metryki, katolicy. Przykro też nader słyszeć, że tak wysoce uczony i poważny nauką i wie-

*) Niniejszą rozprawkę napisałem jeszcze w listopadzie 1908 r. Wskutek przeszkód nie mogłem jej prędzej wydrukować, aż teraz. W tych dniach jednak, kiedy się zabierałem do przesłania jej do druku, otrzymałem numer ze stycznia „Przeglądu powszechnego“, gdzie również książka T. Wojciechowskiego jest omawianą przez uczonych historyków, jak Dr. Krotoskiego, Kętrzyńskiego i Czermaka. Ponieważ atoli moja rozprawka całkiem z innej strony traktuje ocenę zapatrywań Tad. Wojciechowskiego, więc sądzę, że może mieć mimo uczonej duskussyi w „Przeglądzie powsz“. również racyę bytu. (Od autora).

kiem mąż, jak Tadeusz Wojciechowski, sili się na to, jakby poniżyć i zepchnąć z piedestału świętości jednego z najstarszych i z najwybitniejszych polskich Świętych, tj. św. Stanisława, biskupa krakowskiego. Również smutnem jest dla serc polskich i katolickich, że jedyna w Polsce Akademia Umiejętności w Krakowie własnym nakładem wydaje tego rodzaju pracę i przez to przyczynia się do zachwiania wiary w sercach ludzi niedość wykształconych, oczywiście nie w naukach świeckich, ale w katechiźmie i w elementarnych pojęciach religii katolickiej. Każdemu, który kocha Polskę i kocha Jej świętą wiarę katolicką, a z nią Jej Świętych, będących ozdobą i sławą naszego narodu po całym chrześcijańskim świecie, serce bólem ścisnąć się musi, gdy spotka się z tego rodzaju odkryciami naukowemi, jak ostatnie wywody Tad. Wojciechowskiego w sprawie św. Stanisława. Nic dziwnego, że każdy dobrze myślący Polak i chrześcijanin po przeczytaniu tego rodzaju „uczonej" książki mimowoli zapłonie oburzeniem, iż ludzie, którzy mają dzierżyć pochodnię wiedzy na to, aby ona służyła ku oświetleniu prawdy, wyniesieniu cnoty a poniżeniu występku, nadużywają tej pochodni nauki do palenia, spopielania tego, co dobre, do poniżania tego, co święte. Wprawdzie p. Wojciechowski chce umyć swe ręce podobnie, jak Piłat, w krótkim wstępie przed szkicem: „Strącenie i zegnanie Bolesława II." słowami: „Ten szkic, jak i następny („Kto był Gallus"), mogą być przykre do czytania z powodu ustępów, jakie czytelnik tu znajdzie o św. Stanisławie. Zapewniam, że nie było dość łatwo je pisać i oprócz trudności rzeczowych niepokoiła obawa, czy się nie jest oszczercą, który kala narodową świętość. Czytelnik osądzi". — Bardzo to ładnie, ale zupełnie w podobny sposób rozumował Piłat. I jak Piłat bez podstawy Chrystusa skazał, a jednak się usprawiedliwiał, tak p. Wojciechowski bez podstawy, bez udowodnionego świadectwa, wbrew racyom rozumu, wiary i nauki skazuje św. Stanisława na niesławę, a przytem usprawiedliwia się z zarzutu, którego się widać nie boi, skoro z góry jest tak pewny sądu czytelników. Gdyby sądził inaczej, wolałby może o tej sprawie milczeć.

Ja z p. Wojciechowskim kopij naukowych kruszyć nie będę w ścisłem słowa znaczeniu, tj. ani nie zaprzeczam, ani nie potwierdzam jego racyi historycznych (o ile to są racye udowodnione a nie poetyczne hypotezy), odnoszących się do tła zamordowania św. Stanisława, bo historykiem z zawodu nie jestem. Nie o to mi zresztą chodzi; tło historyczne i badanie kronik,

jakoteż w ogóle cały aparat historyczny przerabiali w tej materyi ludzie zawodowi i poważni uczeni, jak ks. Kalinka, Maurycy Dzieduszycki, Dr. Krotoski, Stanisław Kętrzyński i wielu innych. Turnieje historyczne z p. Wojciechowskim zostawić należy zawodowym historykom katolickim i bezstronnym uczonym. Piszącemu zależy jedynie na tem, by ludzie dobrej woli, czasem mniej krytyczni, czytający tego rodzaju studya naukowe, jak T. Wojciechowskiego o św. Stanisławie, nie dali się łatwo olśnić nazwisku i powadze naukowej autora, jakoteż jego akcesoryom historycznym, skądinąd może niezwykle cennym i nie zachwiali się we wierze, dowiadując się z ust uczonego polskiego, że Kościół św. wynosi „zdrajców“ na ołtarze. Sądzę, że studya nad tą sprawą nieskończone jeszcze. My atoli, jako katolicy wierzący, możemy spokojnie dalej czcić św. Stanisława, jakoteż innych Świętych polskich, przez pseudohistoryę zaczepianych i choćby nie jeden ale setki i to nie tyle ale wyżej uczonych niż p. Wojciechowski, chcieli nam udowodnić (a raczej wmówić, bo o udowodnieniu mowy być nie może), że Święci nie legendarni, ale historyczni, kanonizowani przez Stolicę Apostolską, są łotrami czy zdrajcami, możemy z góry nie na podstawie ślepej, fanatycznej wiary, ale na podstawie zdrowego rozumu oświeconego wiarą wszystkie tego rodzaju „odkrycia“ uważać, jeźli nie za tendencyjną chęć zohydzenia wiary św. i Kościoła, to przynajmniej za maniackie bezpodstawne hipotezy. A czemu?

Ile razy spotkam jaką książkę naukową i trafię na autora, (a niestety rzadkie dziś w tym względzie między uczonymi wyjątki), który już nie powiem swe dowody, ale swe hipotezy, choćby z najlepszego wnioskowania wysnute, uważa za niewzruszone, za ostatnie słowo nauki w danej sprawie, a gdy nadto (jak to dziś zwykle się dzieje) czuć w tej uczonej książce niechęć do katolicyzmu a czasem wprost chęć oczernienia, poniżenia, wyśmiania naszej wiary św., mimowoli budzi się we mnie uczucie politowania i pogardy. Bo proszę, na czem ci uczeni opierają swą nieomylność? kto im dał prawo do nieomylności, z której, gdy chodzi o papieża, o katolicyzm, tylko szydzić i drwić umieją, nie mówiąc o tem, że ci, którzy chcą, by ich nieomylność uznawano, nawet Chrystusowi P. i nauce Jego nieomylności przyznać nie chcą?

My chrześcijanie-katolicy mamy przynajmniej racye wierzyć, że i kiedy papież jest nieomylny. Niestety! łatwiej drwić z tego, czego się nie rozumie, niż przestudyować, poznać rzecz, o

której z pewnością inaczejby się sądziło, gdyby chciano przynajmniej poznać powody zapatrywań strony wydrwiwanej. Ale na to niektórzy nasi i nie nasi uczeni świeccy są za wygodni. Lecz do czego dążę?

Otóż w naszej danej kwestyi św. Stanisława dla nas katolików niema „albo, albo“! My nie możemy wiele medytować, czy p. Wojciechowski et tutti quanti się mylą, czy też papież, a za nim cały Kościół katolicki, się myli. Dla nas wierzących, a nawet dla niewierzącego, bezstronnego, chyba więcej będzie znaczyć w sprawie św. Stanisława powaga Kościoła i wiary Jego przez 700 lat blisko w świętość Stanisława, niż powaga p. Wojciechowskiego a nawet tak wielkiego człowieka, jak często przez niego cytowany żyd Gumplowicz.

Dla katolika co do świętości św. Stanisława nie może być kwestyi z punktu wiary. Benedykt XIV. wyraźnie powiada: „Jeżli nie heretykiem, to lekkomyślnym, czyniącym zgorszenie całemu Kościołowi, krzywdzicielem Świętych, trącącym herezyą i podległym największym karom sądzimy tego, który śmie twierdzić, że papież w tej albo owej kanonizacyi się pomylił“. Na soborze watykańskim Ojcowie zgromadzenia wyraźnie określili, iż papież w rzeczach wiary i obyczajów, w który to zakres wyraźnie wciągnięto kanonizowanie Świętych mylić się, nie może. Jeżeli według p. Wojciechowskiego św. Stanisław, b. krak., nie jest świętym, ale rzeczywistym zdrajcą a zatem niegodziwcem, w takim razie cóż mamy sądzić o innych Swiętych, co sądzić o nieomylności papieskiej, co sądzić o czuwaniu Ducha św. nad czystością nauki chrześcijańskiej, co sądzić wreszcie o Chrystusie i Jego posłannictwie? Bądźmy konsekwentni. Tu nasuwają się ostateczne wnioski, na które jestem pewny, sam p. Wojciechowski możeby się nie pisał, ale które wierząc bardziej w nieomylność p. Wojciechowskiego, niż w nieomylność Kościoła, trzebaby koniecznie przyjąć. Idąc za p. Wojciechowskim, nie można by chyba być katolikiem, bo byłoby wbrew naturze uczciwego człowieka czcić i modlić się do zdrajców. Dla nas więc katolików sprawa świętości danej osoby z góry jest przesądzona.

Katolik, któryby wyżej stawiał autorytet uczonego świeckiego, niż autorytet Kościoła, względnie samego Chrystusa P., nie jest katolikiem. To też smutna to rzecz i wielce świadczy o braku elementarnych wiadomości ze zakresu katechizmu, o braku wiary, a dalej o braku krytycznego myślenia, jeżli znajduje się, a znajduje się rzeczywiście dużo ludzi, którzy mają się

za katolików, a u których powaga uczonego więcej ma znaczenia, niż powaga i nieomylność Kościoła świętego.

Ale czy może koniecznie mamy zaprzeć się rozumu, wywodów naukowych i ślepo wierzyć w rozstrzygnięcie Kościoła, że np. św. Stanisław jest świętym? Czy mamy sobie aż umysłowy gwałt zadawać i bez podstawy rozumowej, oparci tylko na dogmacie, gardzić wywodami uczonych historyków? Nie! broń Boże! Mamy owszem i w tej sprawie sposobność przekonania się, że ani P. Bóg, ani Kościół św., nie zmuszają nas do ślepej wiary, ale domagają się „rationabile obsequium fidei", rozumnego posłuszeństwa wierze.

Jeżli w danym wypadku, jak mocno jestem przekonany, p. Wojciechowski i inni uczeni podobnie na sprawę św. Stanisława się zapatrujący, dużo czasu poświęcili badaniom naukowym nad tą kwestyą, dużo przerzucili rękopisów, starych kronik i znają współczesne studya, do danego przedmiotu się odnoszące — mimo tego musimy powiedzieć, że jednak pod innymi względami mądrzejsi od nich i mający lepsze dane do zbadania prawdziwości faktów, rozstrząsali już tę sprawę i ostateczny nie tylko dla wierzących, ale dla wszystkich nieuprzedzonych wyrok wydali.

Wiadomą jest rzeczą dla tych, którzy cokolwiek lepiej urządzenia Kościoła katolickiego znają, że Kościół nie ogłasza świętymi ludzi tak łatwo, jak się to tym zdaje, którzy nie raczą się zapoznać gruntowniej bodaj z podręcznikiem liturgii katolickiej. Nim Papież kogoś ogłosi świętym, odbywa się przedtem proces, dochodzenie nadzwyczaj drobiazgowe, rozstrząsanie najdrobniejszych szczegółów dodatnich i o ile się mogą trafić, ujemnych, z życia mającego być kanonizowanym. Nadto nikogo Ojciec św. nie ogłasza odrazu świętym, lecz są pewne stopnie w uznaniu czyjej świętości, stąd tytuły: „wielebny sługa boży", „błogosławiony", a dopiero na ostatku „święty". — Nim dana osobistość zostanie ogłoszona świętym, musi się odbyć kilka takich procesów, czyli dochodzeń jej myśli, słów i czynów. Na co są owe procesy? — Aby właśnie uniknąć pomyłki, aby dotrzeć do najgłębszych tajników duszy człowieka, którego czcić

[1]) Nie wynika stąd, by w jakichś Żywotach Świętych (lubo aprobowanych), a nawet w Brewiarzu kapłańskim, każdy szczegół opowiadania miał być bezwzględnie pewnym. Ojciec św. Pius X. ustanowił nawet osobną komisyę historyczno-liturgiczną na to, aby zbadała krytycznie owe opowiadania i wyłączyła z nich pobożne legendy. (D. R.).

mamy. Zbiera się przytem do takiego procesu świadectwa pod przysięgą z ust ile możności naocznych świadków. Ustanawia się osobnego adwokata, którego zadaniem jest ile możności starać się zbić i wytłumaczyć naturalnie, o ile do tego jest podstawa, wszystko, co zdaje się być cudownem lub nadzwyczajnem w życiu danej osoby, wyszukać wszelkie możliwe jej błędy, uchybienia, nawet najdrobniejsze niedoskonałości. Adwokat ten nosi nazwę „adwocatus diaboli“. Do tego sprawę się przewleka nieraz setki lat, by mogły wyjść na jaw, jeżeli zachodzi podejrzenie, jakieś szczegóły ujemne. I któż ten proces prowadzi? Czy może krewni, a choćby krajanie Świętego, którzyby mogli mieć w tem jakiś interes? Nie! Bierze udział w takim procesie cały zastęp kardynałów, ludzi uczonych, posiwiałych w pracy, w świętości i w nauce. Biorą udział najtęższe głowy, młodzi i starzy. Biorą wreszcie udział lekarze, którzy badają cuda ze strony medycyny i nauki, czy nie było jakiegoś pobożnego lub niepobożnego kłamstwa, jakiejś hallucynacyi i przywidzenia. Bo trzeba wiedzieć, że na tytuł Świętego mało być cnotliwym i dobrym, ale trzeba być doskonałym w znaczeniu katolickiem, trzeba posiadać cnotę w stopniu niezwykłym, heroicznym. Co więcej! By Kościół kogoś ogłosił świętym, musi być udowodnionem przez świadków zaprzysiężonych i przez świadectwa sumiennych lekarzy, że tenże człowiek za życia czynił cuda, lub na jego grobie albo po jego śmierci na jego wezwanie istotnie cuda się działy, i to cuda, a nie jakiś cud pojedynczy. Nic też dziwnego, że skoro kardynał Newmann (o ile co do nazwiska się nie mylę) dał swemu sławnemu przyjacielowi Gladstonowi przeczytać foliały procesowe w sprawie pewnej kanonizacyi, tenże, choć niekatolik, zdziwił się, że aż tyle dowodów trzeba Kościołowi rzymskiemu, by kogoś Świętym ogłosić, skoro jemu, świeckiemu uczonemu, jedna część tychże dowodów już wystarczała do wyrobienia sobie przekonania o świętości omawianej osoby.

I jakżeż wobec tego wszystkiego będą wyglądały dowody niektórych historyków odnośnie do Świętych kanonizowanych? Prawda, że niektórych legendarnych Świętych krytyka współczesna zrzuciła z piedestału świętości, ale należy nam pamiętać, że legendarni Święci nie byli nigdy przez Kościół, czy papieża, czy koncylium biskupów kanonizowani, lecz tylko pobożna fantazya ludu ich stworzyła. Kościół więc winionym o to być nie może. Stanowczo jednak twierdzić można, że żaden jeszcze historyk nie udowodnił, ani (co również, jako wierzący katolik mogę powiedzieć) nigdy nie udowodni, by którykolwiek Święty kato-

licki historyczny, nie legendowy, przez Kościół jako taki, tj. albo przez koncylium katolickich biskupów, albo od czasu zaprowadzenia procesów kanonizacyjnych wyłącznie w Rzymie, miał być mylnie ogłoszonym świętym, by ten Święty był niegodziwcem lub zdrajcą. A przecież, jeżli się rzecz toczy o św. Stanisława, to tenże stanowczo jest osobą historyczną, i co ważniejsza, był kanonizowany przez papieża, czyli jego świętość przeszła przez probierz procesu kanonizacyjnego. A świętość ta nie została uznana lekko, bez badania i głębokiego roztrząsania. We wszystkich żywotach św. Stanisława czytamy, że zaciętym przeciwnikiem kanonizacyi św. Stanisława był w jego procesie „advocatus diaboli“, którym był kardynał Rajnald. Mimo to jednak tenże kardynał, zbadawszy rzecz gruntowniej, przecież ostatecznie musiał ustąpić przed prawdą, której sam na sobie doświadczył, ozdrowiawszy cudownie za przyczyną św. Stanisława z choroby. Zapewne! — dla niektórych uczonych cuda nie istnieją (z wyjątkiem cudu, a raczej cudactwa własnej, osobistej nieomylności), ale fakta, czy oni chcą czy nie chcą, czy w nie wierzą, lub nie wierzą, istnieć muszą i istnieć będą, a przyczyny faktu, że kardynał Rajnald ustąpił, należy szukać w tem, iż w życiu św. Stanisława nie można było znaleźć, nie mówię już zdrady lub jakiegokolwiek grzechu, ale nawet najmniejszej niedoskonałości grzesznej. Nadto rozum sam wskazuje, że aczkolwiek kanonizacya nastąpiła około dwieście lat od śmierci św. Stanisława, więc dość późno, jednak łatwiej w każdym razie było wtedy o dowody przeciw św. Stanisławowi, niż dzisiejszym uczonym, bo w każdym razie było to bliżej czasu śmierci św. Stanisława. Nadto trudno przypuścić, aby, gdyby św. Stanisław nie był świętym, nie znaleźli się ludzie uczciwi i mądrzy w Polsce, którzyby do jego kanonizacyi nie dopuścili, względnie przez dostarczenie dowodów przeciw jego kanonizacyi jej nie przeszkadzali. (D. n.). *ks. J. Koterbski.*

Stopnie lekcyi.

Wykład jako stopień trzeci.

(Dok.) Rozwodzimy się nad tą sprawą szerzej dlatego, bo różni nas ona z herbarcyanami, a poniekąd i z metodą monachijską. Nie lekkomyślnie wystąpiliśmy z naszym postulatem, ale też mamy satysfakcyę, że zyskuje on mir w kołach metodyków ka-

tolickich w głębi Niemiec, chociaż Niemcom kilkakroć tylko i to zaledwie szkicowo sprawę przedstawiliśmy. Istotnie, gdzie się oglądniemy, (oczywiście poza monizmem), znajdujemy coraz nowe dowody na stwierdzenie tego postulatu. Noetyka n. p. wykazuje, że proces myśli ludzkiej nie kończy się na jednym toku, lecz zaokrągla się i dopełnia tokiem przeciwnym. Po toku syntetycznym, odpowiadającym „wykładowi“ w lekcyi, następuje tak analityczny, czyli „pogłębienie“ — i na odwrót. Widocznem to jest w całym procesie kształcenia się, powinno się zatem zaznaczyć i w układzie każdej lekcyi.

Swiadczy o tem praktyka obecna, choć czasem nie umiejąca sobie zdać sprawy z racyi swego postępowania. Dlaczegoż bowiem nauczyciel-praktyk szybko tworzy pojęcie (przez „wykład“) z danego poglądu, a potem (przez „pogłębianie“) dopiero stosuje je do innych pojęć, do życia praktycznego i t. p.? Któż tu nie dojrzy podwójnego toku myśli? A właśnie ci nauczyciele najlepsze i najtrwalsze osiągają rezultaty.

Weźmy inne spostrzeżenie. Czy człowiek dorosły, przeczytawszy pierwszy raz jakieś dzieło poważne, ma już o jego treści i formie pojęcie wyczerpujące? Kto chce zdać sobie jasno sprawę nietylko z wrażenia całości, ale i z wykończenia poszczególnych części, z racyonalności ich wzajemnego zestosunkowania ze sobą i z całością, z dostrojenia formy do odmiennych przejawów myśli i t. p. — czyż nie musi czytać książki ponownie i rozważnie partyami, może nawet z ołówkiem w ręku? Czyż czytając to samo dzieło klasyczne po kilku latach, nie dziwimy się sami głębokim i całkiem nowym poglądom, jakie się nagle przed oczyma naszego ducha otwierają? Czyż nie doznajemy stąd satysfakcyi dziwnej, pociągającej nas do wertowania owego dzieła po raz trzeci i czwarty? Wiadomo, że właściwość ta jest w praktyce najlepszym probierzem niepowszedniości dzieła. Objaw to częsty i całkiem naturalny u ludzi dorosłych, zaprawionych do ścisłego myślenia, — dlaczegoż jednak herbarcyanie żądają, by już pierwsze tworzenie każdego pojęcia w szkole miało być ze wszech miar jasnem i dokładnem? Czyż nie lepiej tworzyć pojęcie w sposób prosty, łatwy i krótki, a potem dopiero pogłębiać je krócej lub dłużej, w miarę zdolności ucznia, przekazując głębsze zrozumienie nauce późniejszej? Sądzimy, że nad zjawiskami i prawami tak widocznemi i powszechnemi nie powinna dydaktyka przechodzić łatwo do porządku dziennego.

Niestety sfery, ulegające machinalnie wpływom herbarcyanizmu, monizmu, lub nawet materyalizmu, nie prędko zgodzą się z nami, bo odmawiają duszy ludzkiej zdolności do bezpośredniego abstrahowania, a widzą możliwość zdobycia „wyobrażeń ogólnych“ jedynie w długiem porównywaniu, wyróżnianiu i w indukcyjnem wysnuwaniu. A jednak ileż w tem niekonsekwencyi! Jeżli ludzie ci nie chcą uznać istotnej a nie stopniowej tylko różnicy pojęć i myśli od wyobrażeń zmysłowych, różnicy idei ogólnych, na wskróś abstrakcyjnych, od typowyeh wyobrażeń ogólnych, to niechżeż nie mówią o jakiemś kształceniu myśli, rozumu, wolnej woli i t. p. Jeżli jednak przyznają, że w człowieku widać oczywistą dwoistość działania, że obok czynów czysto mechanicznych lub fizyologicznych może on się zdobywać na akty iście duchowe, jak samowiedza, autorefleksya, zdolność do wynalazków, do badań naukowych, odpowiedzialność za swoje czyny i t. p. — to niechżeż wnikną w rzecz bliżej, a przekonają się, że pierwszym objawem ducha rozumnego w człowieku jest abstrahowanie świadome i samodzielne. Systematyczne i troskliwe zaprawianie dziecka do korzystania z poglądu, do tworzenia w duszy systematycznych spostrzeżeń i wyobrażeń, przysposabia tylko grunt podatny ku wcześniejszemu obudzeniu się ducha, ale ducha nigdy nie zastąpi; duch objawia się zdolnością abstrahowania. Któż uczy dziecko o prawie przyczynowości? Kto przekonuje malca, że każde zjawisko musi mieć swoją przyczynę? A jednak malec po niejakim czasie zaczyna pytać: kto zrobił gwiazdy? skąd „się wzięły“ domy? jak powstaje deszcz? i t. p. Czyż to nie samorzutna zdolność do abstrahowania prawa przyczynowości? W podobny sposób zapytuje się dziecko z czasem, na co to lub owo istnieje — i znowu samorzutnie bada cel rzeczy. Nie inaczej poznaje ono sławne 10 kategoryi Kanta, których nikt mu nie wyjaśni, bo się wyjaśnić nie dadzą, a jednak stanowią podstawę wszelkich sądów. Dlaczegoż dydaktyka miałaby się trzymać różnych „izmów“, które na poparcie konieczności wstępnych porównywań, wyróżniań i zestawiań nic innego oprócz swych teoryi, swych „izmów“, przytoczyć nie mogą, a ignorować fakta widoczne? Czasby był, aby teorya metodyki wzięła rozbrat z systemami sztucznymi i oparła się na doświadczeniu, na psychologii prawdziwie empirycznej, na wypróbowanej praktyce szkolnej.

Sądzimy, że właśnie tok lekcyi, przez nas zalecany, toruje drogę naturalnemu i stanowczemu ulepszeniu. W każdym razie jest on psychologicznie uzasadniony nie słabiej. owszem lepiej,

niż tok herbarcyanów, a w praktyce jest o wiele krótszy i łatwiejszy.

Jest łatwym szczególnie wtenczas, gdy poprzestajemy na tem, że uczeń, pobudzony stósownemi pytaniami, abstrahuje stopniowo znamiona główne, czyli okazuje zrozumienie r z e c z y, a nie wymagamy, by samodzielnie zdobył się i na f o r m ę pojęcia, lecz sami grupujemy na końcu owe znamiona w porządku logicznym, sami wypowiadamy definicyę i ewentualnie ją memoryzujemy. Przy nauczaniu katechizmu przemawia za tego rodzaju postępowaniem nietylko chęć ułatwienia rzeczy uczniom, ale i wzgląd na charakter nauki pozytywny, objawiony. Katecheta bowiem przed wypowiedzeniem definicyi może dodać: „Powiem wam, jak o tej prawdzie uczy Kościół katolicki w katechizmie“. Takie lub podobne słowa przypomną młodzieży, że określenie danej prawdy nie jest ich własną zdobyczą ani zasługą samego katechety, lecz nauką Kościoła, zaczerpniętą z Objawienia Bożego, co w „pogłębieniu“ będzie można lepiej jeszcze uwydatnić. Kto żąda, by uczeń zdobył się także samodzielnie na f o r m ę definicyi, ten mógłby doprowadzić uczniów do mniemania, że sami prawdę ową wynaleźli; z czasem gotowiby sobie dopowiedzieć, że nie potrzeba było ludziom Objawienia Bożego do poznania owej prawdy, że z głębszem poznaniem rozumowem i pojęcie owej prawdy, jako czysto rozumowej i subjektywnej, możemy zmieniać i t. p. Nie każdy zapewne uczeń wpadłby w wątpliwości tego rodzaju, ale katecheta powinien nauczać tak, by metodą swoją nie podsycał żadnych wątpliwości co do wiary. Ponadto domaganie się formy definicyi jest — jak zaznaczyliśmy — psychologicznie wadliwem, bo wymaga od ucznia rzeczy zbyt trudnej. Gdyby od słuchacza teologii zażądano, by na podstawie rozwiązanego przykładu etycznego (casus) wysnuł takie zasady i definicye, o jakich jeszcze nie słyszał, czyż nie byłoby to dlań zbyt trudnem? Jakiemże tedy prawem moglibyśmy czegoś podobnego wymagać od dzieci? Wprawdzie uczeń, powtarzając definicyę za nauczycielem, nie pojmuje na razie konieczności wewnętrznej, dla której znamiona istotne ma w tym a nie innym skupiać porządku, ale wystarczą mu dwie rzeczy: 1) powaga Kościoła nauczającego jako powód owej definicyi, 2) zrozumienie rzeczy, zdobyte przez samodzielne abstrahowanie znamion. Nie wynika stąd, by później nie miało się uczniowi umożliwić oceny owej konieczności wewnętrznej, logicznej; dokaże tego „pogłębienie“ już na tejsamej nieraz lekcyi, ewentualnie „pogłębienie“ przy powtórnem prze-

rabianiu owego działu. Wówczas jedynie możnaby domagać się od uczniów podania formy pojęcia, czyli definicyi, gdyby się miało uczniów wyjątkowo uzdolnionych, albo gdyby chodziło o defiinicyę bardzo łatwą, chociaż i w tym razie trzeba zaraz odwołać się do powagi Kościoła i do katechizmu.

Zdaniem naszem tok lekcyi, jaki zalecamy, odpowiada nietylko wymogom praktyki i postulatom filozofii neo-scholastycznej, ale także specyalnie narodowemu temperamentowi polskiemu. Polak pod wpływem przejęcia się (n. p. pod wpływem zainteresowania się opowiadaniem) zdolny jest do świetnych przebłysków, więc i do łatwego złożenia definicyi, ale nie lubi długich zaciekań się wstępnych; nudzi się długimi wywodami, których celu na razie dopatrzeć się nie może. Może być, że dla flegmatycznych Anglików lub Niemców długie porównywania wstępne, wyróżniania i t. p. mogą jeszcze od biedy uchodzić — choć i pod tym względem mamy wątpliwość — ale dla żywego temperamentu polskiego są one nieznośne i zabijają chęć do nauki. Prosimy wprawić się w nasz tok lekcyi i wypróbować go — zwłaszcza w szkołach i na przedmiotach o małej ilości godzin, a znacznej liczbie uczniów, — a jesteśmy pewni, że wszyscy uznają go za praktyczny i racyonalny.

Wymiar czasu na poszczególne stopnie lekcyi nie da się oznaczyć szablonowo, bo zawisł od wielu okoliczności lokalnych; dla dyrektywy jednak wspominamy, że z 60 minut można na odpytanie lekcyi poprzedniej przeznaczyć kwadrans [1]), na przygotowanie 5 minut, na pogląd 10 minut, na „wykład“ 5 minut, na „pogłębienie“ 10 minut, na ćwiczenie i zastósowania 10 minut, na potrzebne wytchnienia wśród lekcyi 5 minut. Łatwo stąd wysnuć miarę dla lekcyi dwugodzinnej we wsiach, względnie dla lekcyi skróconej w miastach większych.

KAZANIE

wygłoszone wśród uroczystości trzechdniowej na cześć błog. Magdaleny Zofii Barat, w klasztorze Jej Córek duchownych w Górze Zbylitowskiej, dn. 15. grudnia 1908 r.

(Dok.) 3). Skoro już podziwiamy cudowny wzrost tego boskiego ziarna gorczycznego, to zastanówmy się jeszcze nad jego wewnętrzną właściwością. Ziarno gorczyczne ma smak

---

[1]) Dlaczego tak wiele czasu poświęcać radzimy odpytywaniu, omówimy niebawem. (D. R.).

cierpki, niemiły; ale roztarte, użyte należycie, sprowadza błogie następstwa, przywraca zdrowie w pewnych wypadkach. O! jakże dla zmysłowej, ludzkiej natury przykrym się przedstawia stan zakonny! Istota tego stanu polega i na wyrzeczeniu się wszelkich dóbr zewnętrznych, które tak wielki urok na nas wywierają — to dobrowolne ubóstwo; i na panowaniu nad każdem poruszeniem serca — dozgonna czystość; i na wyrzeczeniu się nawet własnej woli — bezwzględne posłuszeństwo. Ale złożenie ślubów zakonnych, to dopiero usunięcie przeszkód do świętości, to dopiero jakby wzniesienie ogrodzenia, wśród którego trzeba Boskiemu Olubieńcowi wznosić godną świątynię i zdobić ją coraz więcej kwiatami cnót wszelkich. Do tego trzeba żywo zawsze zachowywać w pamięci wezwanie Boskiego Mistrza: „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie“ (Mat. 16, 24); do tego trzeba wyrzekać się zachceń swoich nawet w rzeczach godziwych i swego samolubnego „ja“; trzeba umrzeć dla świata i siebie. Ćwiczyła w tem usilnie błogosławiona Założycielka swe Córki duchowne. Gdy zauważyła, że która z nowicyuszek miała przesadne upodobanie, choćby w zajęciu tak wzniosłem, jak modlitwa, wzywała ją i polecała jej pospolitą posługę. Tak n. p. w klasztorze w Poitiers spóźniała się siostra Teresa na wspólne ćwiczenia przez długie, według swego zwyczaju, zatrzymanie się w kościele; Błogosławiona oświadczyła jej z całą stanowczością, że nie będzie miała prawa uważać jej za swą matkę, gdy dziecięcego nie będzie okazywała posłuszeństwa. Główny nacisk kładła M. Barat na umartwienie woli i ścigała wszelkie złe objawy. Prześliczne, pełne głębokich myśli, są jej w tym względzie nauki. Tak mówiła do swych córek w r. 1839 w Rzymie: „Obcinają niepotrzebne pędy na winnym krzewie, by piękniejsze wydał owoce; podobnie usunąć trzeba wszystko, co się w nas może niepodobać oczom Boskiego Oblubieńca naszego“. Doznając wielkich przeciwności, tak pisała w r. 1848: „Na cierpienia nie ma co narzekać. Pan Jezus te tylko uzna za swe oblubienice, które noszą Jego odznaki. Nie możemy się spodziewać męczeństwa, ale cierpienia wewnętrzne niech nam wynagrodzą brak cierpień cielesnych“. Jak wspaniała myśl kryje się w błogosławieństwie, którego udziela matce Duchesnes, wyrywającej się na misye zagraniczne do pracy za oceanem! Błogosławi jej słowy, które

ksiądz wymawia, gdy kadzidło sypie na żarzące węgle: „Ab illo benedicaris, in cujus honorem cremaberis“. W ogniu miłości Bożej ma się więc spalić, strawić swe siły i życie; będzie wtenczas wdzięczną wonnością przed Panem i błogosławieństwo sobie Jego przy takiem usposobieniu niezawodnie ściągnie. Istotnie; cierpkie to ziarno gorczyczne ten stan zakonny. Tak; ale tylko dla tych, którzy mu się zewnątrz, powierzchownie przyglądają.

Słuchajmy znów Błogosławionej. W r. 1827 w wilię Zielonych Świątek tak mówiła do swych Córek duchownych: „Gdy dusza raz, a zupełnie Panu się oddała, to już nie idzie, nie: ona spieszy się, biegnie po drodze Pańskiej. Krzyża już nie czuje, owszem krzyż dla niej nie jest krzyżem, ale laską i podporą na drodze; cierń nie jest cierniem, ale koroną, którą otrzymuje, jak niegdyś św. Katarzyna z Sieny, z rąk Pańskich. Serdecznie już przyciska ciernie, bo z nich tryska prawdziwa pociecha. O, kochane Siostry — mówiła — gdybym ja to zdołała właściwości tej silnej i drogiej miłości nakreślić! Wspaniały jest widok jednej duszy, która się podda niepodzielnie wpływowi łaski Pana Jezusa; coby to było, gdyby całe zgromadzenie zostawało bezwarunkowo pod tem kierownictwem! Toby był prawdziwie przedsmak nieba“. Pisała to zapewne Błogosławiona z własnego osobistego doświadczenia. Takiego szczęścia doświadczały wszystkie dusze oddane zupełnie Panu Bogu. Dość wspomnieć krótkie wyznanie św. Pawła, które maluje, jak mimo wielkich przeciwności zawsze opływał w szczęście, że zupełnie na służbę Boskiego Mistrza się poświęcił. „Pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem“. (2. Kor. 7, 4). Trudno pojąć całą wielkość tego szczęścia tym, którzy go nie zakosztowali. Przynajmniej dla wyjaśnienia weźmy niektóre względy pod uwagę. Oto, gdy na świecie wystawieni są ludzie na ciągłe zawody i burze wskutek zmienności rzeczy, do których przylgnęli, to dusze, co ich się wyrzekły, zażywają z tej strony spokoju, są jakby w porcie bezpiecznym. Gdy na świecie ludzie przywiązują wielką wagę do doczesności i gotowi dla niej wszystko poświęcić, to dusze, co wzniosły się wyżej, poznają całą marność i znikomość doczesności, jak ktoś, co wspiął się na górę, widzi przedmioty w dali w zmniejszonych rozmiarach. Kto wypowie, co za słodycz płynie z pełnej ufności rozmowy z Panem Bogiem!

Ile pociech z Komunii św., ile pieszczot Bożych za odniesione nad sobą z miłości ku Panu zwycięstwa! Tych rozkoszy słowa nie określą. — Przyjdzie koniec życia, chwila tak przykra dla każdego; jednak dla duszy, oddanej Panu Bogu, śmierć nie jest tak straszną. Jest ona przejściem w objęcia Boskiego Oblubieńca, za którym ta dusza tęskniła; jest zwolnieniem od wygnania a objęciem królestwa niebieskiego. Sama M. Barat oświadczyła, że jej córki duchowne śmierci się nie boją; onę samą w uroczystość swego Wniebowstąpienia 1865 Pan zabrał do siebie. W przeczuciu skonu mówi taka dusza za Psalmistą: „Ucieszyła mnie wieść pożądana: Pójdziesz do domu naszego Pana“. (Ps. 121, 1). Na progu wieczności usłyszy błogie słowa: „Pójdź, Oblubienico Chrystusowa! przyjmij koronę, którą ci Pan przygotował na wieki“. O, błogie słowa! Zanim martwe zwłoki wyniosą na miejsce długiego spoczynku, śpiewa kapłan pieśń kościelną: „Niech cię do raju Anieli wprowadzą; niech na twe spotkanie wyjdą Męczennicy święci i doprowadzą cię do świętego miasta Jeruzalem wiecznego!“ Zaprawdę zasługuje ta dusza, by na wieki w raju niebieskim z Bogiem obcowała, bo ona tu na ziemi przestawała z Bogiem i zasilała się z drzewa żywota w częstej Komunii św.; godna, by z aniołami zażywała szczęścia, bo na ziemi anielskie prowadziła życie; ma prawo przyłączyć się do orszaku wybranego męczeników, bo wśród trudów poświęcała się dla drugich; tym, co znoszą ubóstwo w duchu, co dla Pana cierpią, przyrzeka Pan Jezus: „Ich jest królestwo niebieskie“ (Mat. 5. 3. 10). Jakże tu nie zawołać za pobożnym autorem księgi „o naśladowaniu Jezusa Chrystusa“: „O święty stanie zakonnego życia, przez które człowiek staje się równy Aniołom, miły Bogu, straszny złym duchom i godny naśladowania i szacunku wszystkich wiernych“ (ks. 3. r. 10. n. 6.) „Jak miłe przybytki Twoje Panie zastępów!“ (Ps. 83, 2.) Szczęśliwa ta dusza, której Pan wzywa, jak czytamy w Psalmie: „Słuchaj córko... i nakłoń ucha twego, a zapomnij narodu twego i domu ojca twego!“ Wielkie żądanie, cóż ją za to czeka? Pisze Psalmista dalej: „I będzie pożądał król śliczności twojej“. (Ps. 44, 11. 12.) Król najwyższy, Pan Bóg, będzie miał w niej upodobanie i wynagrodzi ją ponad wszelkie pojęcie. Sam przyrzeka; „Wszelki, któryby opuścił dom, albo braci, albo siostry, albo ojca albo matkę, albo rolę dla imienia mego, tyle stokroć weź-

mie i żywot wieczny odzierży". (Mat. 19, 29.) Cierpkie więc ziarno gorczyczne błogie sprowadza owoce.

4). Jeszcze jeden szczegół z przypowieści Pana Jezusa, którą się zajmujemy, pozostaje do wyjaśnienia. Gdy się drzewo gorczyczne rozrośnie, utrwali, to „przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego". Ptacy niebiescy — to dusze, co na skrzydłach swych pragnień wznoszą się ponad ziemię i do ojczyzny niebieskiej dążą. Są to przedewszystkiem te osoby, które w zgromadzeniu religijnem znalazły zaspokojenie swych pragnień, swój raj na ziemi. To i wy jesteście, Drogie Dzieci, bo tu znajdujecie i serca macierzyńskie i obok zdrowej nauki wychowanie, które całemu życiu nada kierunek szczęśliwy. To są członkowie tych kongregacyi Maryańskich, które Błogosławiona wskrzesiła ku ozdobie Kościoła św.; to są ci, co z rekolekcyi urządzanych z polecenia M. Barat korzystają; to wreszcie ci wszystcy, którzy wystawieni na błogi wpływ zakonu, znajdują tam zbudowanie, pokrzepienie dla duszy i zachętę na dalszą drogę do wieczności. Jakże błogi jest dla społeczeństwa wpływ zakonu, który podtrzymuje pierwotną gorliwość i przestrzega ścisłej karności!

Czem jest życie społeczeństwa? Czem życie jednostki? „Bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi" (Job. 7, 1.) Prowadzi ten bój lud wierny z wrogami zbawienia, ale gniotą go i inne troski, które są w walce przeszkodą. Zakon dobry, to jak Mojżesz; wznosi ręce w górę w nieustannej modlitwie, jedna pomoc i wyprasza ostateczne zwycięstwo.

Atoli przy naszej słabości, „w wielu rzeczach upadamy wszyscy" (Jak. 3,2.), zasługujemy tedy na chłosty sprawiedliwości Bożej — znów osoby szczerze i zupełnie poświęcone Bogu przez swe pokuty i umartwienia składają zadośćuczynienie Sprawiedliwości i powstrzymują podniesioną do karania rękę.

Potrzebujemy ciągle zagrzania i zachęty do dobrego — klasztor, ożywiony duchem dobrym, to jak wielkie ognisko, szerzące ciepło dokoła. Takimi chciała mieć klasztory, przez się założone, takiem całe swe zgromadzenie błogosławiona Magdalena Zofia. Ale ona sama wywierała wpływ nader dodatni na całe swe otoczenie. Nie tylko prostaczków, ale i ludzi zajmujących w społeczeństwie wyższe stanowiska, sławnych z nauki, olśniewała blaskiem swych cnót, wywierała dziwny urok przez swą powierzchowność, która wska-

zywała, że Boga nosi w swej duszy. Tak hr. Montalembert odniósł jak najpodnioślejsze wrażenia z rozmowy z M. Barat; tak biskup Taché z Ameryki opowiadał, że po audyencyi u Ojca św. Piusa IX. największy urok wywarła nań rozmowa z M. Barat. Wielki zaiste i doniosły jest wpływ dobrego przykładu i świątobliwego życia. „Tak tedy niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“ (Mat. 5, 16).

Na zakończenie rzućmy raz jeszcze wzrokiem na to wspaniałe drzewo, które wyrosło z drobnego ziarna gorczycznego. Pan Bóg czuwał nad rozwojem zgromadzenia Najsłodszego Serca Jezusowego i doprowadził do tak wielkiego rozrostu, mimo nadzwyczajnych przeciwności. Uwielbiajmy Jego dobroć, że dla zbawienia świata, przez osobne zgromadzenie zakonne rozszerza cześć i miłość do Serca Swojego Syna. O! miłujmy to Serce Najsłodsze, które nas tak bardzo, ponad wszelką miarę umiłowało! Naśladujmy Jego cnoty, zwłaszcza Jego cichość i pokorę, byśmy zasłużyli sobie i na Jego zmiłowanie i na Jego pomoc we wszystkich naszych sprawach! Może wśród tego rozważania odezwało się w niejednem sercu gorące pragnienie poświęcenia się zupełnego Panu Bogu w służbie zakonnej. Nie wszyscy są jednak do wielkich rzeczy powołani. Błogosławiona Magdalena Zofia te tylko osoby przyjmowała do swego zgromadzenia, które miały gorącą i trwałą ochotę oddania się Panu Bogu i były gotowe na wszystkie poświęcenia. Patryarcha zakonów na Zachodzie, św. Benedykt, podaje w rozdziale 58. reguły zakonnej 4 oznaki powołania zakonnego: a) gdy się szuka jedynie Pana Boga, b) gdy się ma pociąg do Jego służby, c) gdy się ma gotowość do posłuszeństwa i d) nawet na upokorzenia i wzgardę. Dla tych, co warunków przytoczonych w sobie nie dostrzegają, albo też na świecie żyć muszą, przytaczam legendę o cesarzu Niemiec, św. Henryku II. Zwiedzał sławny klasztor benedyktyński w Clugny. Zachwycony wesołością i spokojem mnichów, zbudowany wielkim porządkiem i karnością, rzuca się do stóp opata św. Odilona i prosi o przyjęcie do zakonu. Nie mógł się oprzeć natarczywej prośbie kandydata cesarskiego opat, zwłaszcza, że znał świątobliwy jego żywot. Zwołuje bracią zakonną; oświadcza, że ulegając prośbom Henryka, przyjmuje go do zakonu; obleka go w szaty

mnisze i wreszcie przemawia: „Teraz na mocy posłuszeństwa zakonnego wydaję rozkaz: przyjmij to berło twe monarsze, idź do swoich i rządź ludem ku chwale Bożej“. Zastosujmy do siebie ten rozkaz wszyscy, których P. Bóg do służby swej nie wzywa. Pełnijmy swe obowiązki na świecie, pełnijmy ku chwale Bożej, ale sami żyjmy po zakonnemu, w zupełnem zaparciu się, gotowi na wszelkie poświęcenia dla drugich. Jakże zbawiennem będzie takie życie wśród świata, pełne poświęcenia dla nas samych, zasługujące wobec P. Boga!

Jeszcze dla Wielebnych Matek i Sióstr, które uszczęśliwione obchodzą te uroczystości, należy się słusznie gratulacya. Życzyć będę nie własnemi słowy, ale słowy Błogosławionej Waszej. Do Amaty d' Avenas z Villefranche, która się odznaczała wysokiem wykształceniem i wielką wagę do nabycia wiedzy przykładała, mówiła Błogosławiona, że ceni mądrość, ale ponad wszystko świętość. Przy innych sposobnościach uczyła, że w zakonie świętość przedewszystkiem potrzebna. Nie czego innego ja Wam życzę, życzę przedewszystkiem świętości. Teraz jest czas wiosny dla zgromadzenia, a w takim czasie każde zgromadzenie zakonne kwitnęło świętością i wydawało wielu świętych; i u Was pełno zapału, jest gotowość na wszelkie poświęcenia, panuje duch jak najlepszy. Niech ten duch nigdy nie słabnie, niech owszem wzrasta, potężnieje przez naśladowanie cnót Serca Jezusowego, jak tego błog. Założycielka w testamencie swoim sobie życzy. Niech Pan Jezus sprawi, by do licznego orszaku zakonnic świętych, któremi nasza ziemia się chlubi, nowy przyłączył się zastęp ze Zgromadzenia Najsł. Serca Jezusowego. Stąd najwięcej przybędzie chwały Bożej, cześć Serca Jezusowego najskuteczniej w ten sposób szerzyć się będzie, spłynie obfite błogosławieństwo Boże na całe otoczenie, zarazem na całą naszą Ojczyznę i każda Córka duchowna Błogosławionej usłyszy jak i ona na progu do szczęśliwej wieczności: „Pójdź, Oblubienico Chrystusowa, przyjmij koronę, którą ci Pan przygotował na wieki“. Amen. *X. Dr. St Dutkiewicz*

rektor sem. duch.

Wykład Hexemeronu.

(C. d.) Dni hexaemeronu *nie są uporządkowane chronologicznie.* Wynika to a) ze związku opowiadania. Autor natchniony bowiem mówi najpierw o świetle słonecznem, a potem dopiero o masie słońca, najpierw o oddzieleniu dnia od nocy, potem o ciałach świetlnych, sprawiających to oddzielenie, najpierw o roślinach kwitnących i owocodajnych, a potem o promieniach słońca, bez których rośliny róść nie mogą[1]). Jeżeli tak pisze autor *„wyćwiczon we wszelkiej mądrości egipskiej“* (Akt. 7, 22. cf. Ex. 2, 10), już przez to samo dość jasno daje do poznania, że nie miał zamiaru przestrzegania porządku chronologicznego, ani związku historycznego (zob. Hetzenauer Exegetica 45). Natomiast całkiem wyraźnie każe się domyślać, że zachował związek psychologiczny, a w szczególności skojarzenie idei. Ze względu bowiem na wewnętrzną zależność (analogia attributionis) połączył ukształtowanie stałego lądu z ukazaniem się roślin, a ze stworzeniem człowieka stworzenie zwierząt, stąd też w trzecim, jak i w szóstym dniu po dwa umieścił dzieła. Ze względu znów na wzajemne podobieństwo (analogia proportionis) opowiedział razem o stworzeniu zwierząt wodnych i ptaków.

Wielu starszych i nowszych pisarzy sądziło, że Mojżesz w trzecim wierszu mówi nie o świetle słonecznem, lecz o świetle jakiemś odrębnem od słońca, oddzielającem dzień od nocy, umożliwiającem życie i wzrost roślin; jednakowoż wiersze następne dają do poznania, że Mojżesz miał na myśli światło zależne od słońca. Inni sądzili, że czwartego dnia gwiazdy nie zostały stworzone, ale się tylko ukazały, bo światło ich wówczas doszło do ziemi; lecz to samo słowo „fiat“, w takim samym związku, to samo winno mieć znaczenie, zatem znaczenie tworzenia, a nie ukazania się.

Powyższe założenie wynika nadto b) z kosmogonii. Obecnie wszyscy uczeni zgadzają się na to, że słońce jest środkiem systemu słonecznego, do którego należy ziemia; a zatem musiało powstać przed ziemią, a nie po niej. Dni hexaemeronu nie są więc ułożone chronologicznie, bo o powstaniu ziemi jest mowa w trzecim dniu, a o powstaniu słońca w czwartym.

---

[1]) Czy pod tym względem Autor nie idzie za daleko? Paleontologia wykazuje, że pierwotnie w najrozmaitszych okolicach ziemi była taka sama roślinność. Fakt ten każe wnosić, że nie było różnicy klimatów, że zatem światło i ciepło musiały rośliny brać nie z zewnątrz ziemi (od słońca), lecz od jej wnętrza przez cienką podówczas skorupę ziemską. Opuszczenie tego dowodu nie zmieni zresztą dedukcyi ogólnych. (D. R.).

Dalszego dowodu dostarcza *paleontologia*. Cały bowiem czas tworzenia się ziemi dzielą uczeni (zob. Hasert, Antworten der Natur, 32) na okres *azoiczny*, w którym pokłady ziemi nie wykazują ani flory ani fauny; *paleozoiczny*, w którym znachodzimy zioła wodne i paprocie, ryby i gady; *mezozoiczny* z drzewami szyszkowodnemi, z jaszczurami i ptakami; i *kenozoiczny* (epoka trzeciorzędna i czwartorzędna) w którym spotyka się oprócz flory nowszej także ssawce i ciała ludzkie. Otóż w tych pokładach występują flora i fauna *razem* skamieniałe; ponieważ zaś dni hexaemeronu rozdzielają florę i faunę, zatem nie są uporządkowane chronologicznie; co najmniej, niektóre akty stworzenia nie w chronologicznym porządku zostały wcielone w opowiadanie.

Według znanej zasady hermeneutycznej należy odstąpić od tłómaczenia zwyczajnego, jeżeli nie dozwala trzymać się go jakiś pewnik naukowy, zdobyty rozumem lub doświadczeniem (Exegetica, 102).

Z powyższych wywodów dochodzimy do wniosku, że Bóg *rzeczywiście* ukształtował wszechświat w sześciu dniach, to jest *w sześciu okresach czasu*, obejmujących tysiące lat. *Przez sześć dni bowiem*, świadczy sam Bóg (Ex. 20, 11), *czynił Pan niebo i ziemię i morze i wszystko co w nich jest*, które to świadectwo nie może być fałszywem. Sądzimy jednak, że poszczególne peryody i poszczególne dzieła Boże zostały wymienione nie w porządku chronologicznym, ale *ideowym*, podobnie jak czyny Chrystusa P. w ewangelii św. Mateusza rozmieszczone są nie chronologicznie, lecz historyczno-dogmatycznie czyli ideowo (Egzegetyka, 46). Idea, według której historyk uporządkował peryody i dzieła hexaemeronu, dosyć jasno się przedstawia. Najpierw opowiada o rozkładzie przestworów (o wytworzeniu się lądu), potem o ich ozdobieniu (o wytworzeniu organizmów żywych), najpierw podaje rzeczy ogólne, potem szczegóły; najpierw przedstawia twory mniej doskonałe, potem doskonalsze. Rzecz to zresztą znana, że historykowi wolno opowiadać fakta w ideowym porządku, bez obrażenia prawdy (zob. Exeget. 45). Potrzeba jedynie, ażeby w jakiś sposób zaznaczył, że ma na myśli związek nie historyczny, ani porządek chronologiczny, lecz związek psychologiczny, co autor hexaemeronu rzeczywiście uczynił.

Jak należałoby uporządkować chronologicznie okresy i dzieła hexaemeronu? *Nic pewnego* nie można tu powiedzieć, lecz musi się poprzestać na przypuszczeniu mniej lub więcej prawdopodobnem. Naturaliści sądzą, że istnieje jedna jedyna pramaterya, której części, układając się w różnej ilości i różnym sposobem, tworzą 75 pierwiastków (Hasert, Antworten der Natur, 8). Taką pramateryę stworzył Bóg na początku z niczego (Hasert, l. c. 53). Przez różnorodne przyciąga-

nie się i skupianie cząstek tej substancyi bardzo delikatnej tworzyły się globy, z których jednym jest *ziemia*. Globus ten, złożony z naturalnych gazów, wskutek skupiania się płonął. W miarę zmniejszania się żaru łączyły się pierwiastki: cięższe (platyna, złoto, żelazo i t. d.) pozostały w środku, lżejsze (jako para i t. p) na obwodzie. Para zgęszczona spadała w postaci deszczu na rozżarzoną kulę, w postaci wyziewów podnosiła się i znów w postaci deszczów opadała i t. d Z tego powodu globus ziemi jeszcze w stanie płynnym stygnął coraz bardziej i tworzyły się w nim części stałe nierównej wysokości, na które spadały deszcze i pozostawiały wodę. Po wystygnięciu ognistej kuli zapadły ciemności nad głębokiemi wodami (zob. Hasert, Antworten der Natur, 16 i nast; Stöckl, Grundzüge, 268 i nast).

Jeżli te przypuszczenia uczonych są prawdziwe, możnaby w następujący sposób chronologicznie uporządkować okresy i dzieła hexaemeronu. Mianowicie: w pierwszym dniu powstanie ciał świetlnych; w drugim rozdzielenie wód nad i pod firmamentem; w trzecim oddzielenie morza od lądu stałego; w czwartym rozdział światła od ciemności; w piątym stworzenie roślin i zwierząt; w szóstym stworzenie człowieka. — Rozłożywszy w ten sposób dzieła hexaemeronu usuwa się dwie rzeczy, które drażnią wielu; pomija się mianowicie okoliczność, że na trzeci i szósty dzień przeznaczone są po dwa dzieła i że zwierzęta lądowe nie otrzymują błogosławieństwa na równi z ptakami i rybami. Jeżli bowiem zgodzimy się na to, że rośliny i zwierzęta wszystkie zostały stworzone w piątym okresie (za czem przemawia paleontologia), to na trzeci i szósty dzień przypadnie tylko po jednem dziele, a wszystkie zwierzęta wodne, lądowe, czy powietrzne otrzymują to samo błogosławieństwo. (C. d. n). *X. Hetzenauer O. C.*

Refleksye na temat religijnego wychowania dziewcząt.

(Z okazyi dzieła Z. W. Ch.: „Listy do Pana Boga").

(C. d). Kto zestawi główne wątpliwości religijne, jakie (zdaniem autorki) muszą się budzić w dziecku w miarę rozwoju rozumu i pozostać w niem mają bez odpowiedzi — i porówna je z osławionym katechizmem Andrzeja Niemojewskiego, spostrzeże natychmiast dziwne pokrewieństwo myśli. Wójcicka-Chylewska jest po prostu świadomem czy nieświadomem echem Niemojewskiego, ale jest bardziej niebezpieczną od niego; kiedy bowiem mistrz „Wolnej Myśli" odtrąca czytelnika bezstronnego gwałtownością swych zaczepek i cynizmem szyderstw, ona we formie opowiadania suggestyonuje wątpliwości jako rzekomo naturalny wynik myśli duszy pobożnej, wierzącej i prawej.

Oto, co twierdzi autorka przez usta Lewickiej:

„Skoro dyabeł jest, to ktoś musiał go stworzyć, a któżby go stworzył, jak nie Pan Bóg?... Jeżeli Pan Bóg stworzył dyabła, aby lu-

dzi kusił (no stworzył, bo pozwolił się złym aniołom zbuntować!), to nie powinien potem tak bardzo się gniewać na ludzi, jeżeli zgrzeszą" (str. 51). — Dziwna, jak dalece ci ludzie „wolnomyślni" nie rozumieją wolnej myśli i wolnej woli! Bóg, stworzywszy wolnymi Aniołów i ludzi, dał im temsamem możność wyboru między dobrem a złem. Z drugiej strony, ponieważ miłuje to, co stworzył i pragnie szczęścia stworzeń — ponieważ nadto jest najświętszy i brzydzi się grzechem — dał Aniołom i ludziom rozum bystry, by umieli jasno rozeznać dobre od złego, wsparł ten rozum nadzwyczajnem Objawieniem Swojem, obsypał stworzenia dobrodziejstwami i starał się je pobudzić do miłości Dobra najwyższego, zasilał je łaską Swoją, a ludzi nadto opieką św. Aniołów Stróżów, krótko mówiąc, uczynił wszystko, co tylko możliwe, aby Aniołów i ludzi pociągnąć ku Sobie — ale możności wyboru ich nie pozbawił. Im jaśniejsze poznanie, tem większy grzech; dlatego właśnie bunt Aniołów był grzechem nierównie większym od nieposłuszeństwa ludzi. Grzech każdy sprowadza złe skutki naturalne i nadnaturalne; cóż dziwnego, że garść Aniołów, ugruntowawszy się na zawsze w zamysłach buntu i w nienawiści ku Bogu i ku wszystkiemu, co dobre, stała się temsamem złymi duchami i doznała słusznej kary Bożej. Z okoliczności, że Bóg nie odebrał Aniołom wolnej woli i nie przeszkodził im zgrzeszyć, wnosić, że Bóg „pozwolił" im grzeszyć, a nawet że temsamem „stworzył" djabłów — świadczy o braku wszelkiej logiki i o zapoznaniu pojęcia „stworzyć" [1]).

Autorce nie jest tajną zawisłość stopnia odpowiedzialności moralnej od jasnego poznania rozumowego, ale umie ją — jak widzieliśmy — ignorować tam, gdzie chodzi o początek złego na świecie, a z drugiej strony umie jej użyć ku większemu zaniepokojeniu duszy. Lewicka porównuje się z najzłośliwszą uczennicą w klasie i tak rozumuje: „Grzechem jest tylko to, co my za grzech uważamy. Alež w takim razie taka Kazia miałaby mniej grzechów odemnie? Bo ona nic sobie z tego nie robi, jak nie umie lekcyi, albo kogoś obmawia, albo panią oszuka... A już kłamie, to co minuta! A jaka jest pyszna! Może ona nie wie o tem, że to grzech? A ja wiem! Więc kiedy ona skłamie, to to może nie jest grzech, o jakbym ja skłamała, to miałabym grzech *śmiertelny* [2]). Ależ to ona — tak naprawdę — szczęśliwsza jest odemnie?!" (str. 111).

---

[1]) Jak trafnie postąpił ks. M. Morawski, że w pojęciu Boga dodał: „od którego wszystko dobre pochodzi"! Jak zręcznie zapobiegł przez to bałamuceniu ludzi zarzutami w guście wymienionych!

[2]) Nawet wówczas, gdyby kłamstwo odnosiło się do rzeczy drobnej? Podobnych skrupułów spotykamy mnóstwo. Czy to nie bez celu ze strony autorki?

Autorka nie pozwala Lewickiej rozróżniać między nieznajomością prawa zawinioną (jak u owej Kazi) a niezawinioną (n. p. u małego dziecka, przed przyjściem do lat rozeznania) i proste lekceważenie prawa Bożego miesza z nieznajomością prawa. Łatwo potem wysnuć wnioski, prowadzące ad absurdum. Rozumując dalej w duchu autorki, trzebaby stwierdzić, że szczęśliwszym jest ten, kto się niczego nie uczy i nic nie wie. Powtarzamy: dziwna rzecz, jak dalece ci „wolnomyślni“ nie rozumieją wolnej woli i wolnej myśli!

Widać to również z zastanawiania się Lewickiej nad wolną wolą: „Nie rozumiem, jak to jest z tą wolną wolą. Kiedy człowiek wkońcu zawsze to *musi* zrobić, co Ty chcesz i to, o czem ty dawno wiesz! A przytem — jeżeli Ty z góry już wiesz, co człowiek zrobi, to dlaczegóż *nasyłasz* na niego pokusy i szatana?.. I dlaczegóż Ty, Panie Boże, karzesz ludzi za grzechy, kiedyś ich *sam stworzył takich słabych?*“ (Str. 108 i 109) — Czyż Bóg nie na to stworzył ludzi, aby byli zbawieni? Czyż nie na to Syn Boży tyle cierpiał, stawszy się człowiekiem, aby za wszystkich odpokutować i wszystkim grzesznym prawo do nieba powtórnie wysłużyć? A jednak ludzie mogą iść na potępienie, gdy nadużyją swojej *wolnej* woli! Bóg stworzył nas bez nas, ale nas nie zbawi bez nas. A stworzył nas nie „słabymi“, jak chce autorka, owszem o rozumie bystrym i o woli prawdziwie wolnej, nieskażonej skłonnością do złego. Skoro zaś mimo to zgrzeszyli (okoliczności te powiększają winę pierwszych rodziców), to ujawnić się w nich musiały naturalne i nadnaturalne skutki grzechu, zwłaszcza, że nie chcieli wyznać swej winy ze skruchą i za nią Boga przeprosić, chociaż ich do tego Bóg najdobrotliwszy pytaniami Swemi pobudzał. Nie Bóg, ale grzech osłabił człowieka; każdy ponowny upadek grzechowy czyni względem jednostki tosamo podziśdzień. Pokusy do złego mają źródło albo w skażonej naturze naszej, albo w złości szatana, albo w złym wpływie ludzi (np. w lekturze dzieła omawianego), a lekarstwem na nie jest ucieczka do Boga; twierdzić, że Bóg najświętszy „nasyła“ pokusy, byłoby bluźnierstwem, gdyby nie było nonsensem.

Oczywiście nie pomija także autorka kwestyi grzechu pierworodnego. Najlepsza uczennica w nauce religii powtarza uparcie, że owocem „drzewa wiadomości dobrego i złego“ (więc nie: jabłoni!) było zwykłe „jabłko“. Pojmuje wprawdzie istotę grzechu tj. nieposłuszeństwo, ale nie może się pogodzić z jego dziedzicznością. „Choćby to był (grzech) największy — czy może być, żebyś Ty, taki Sprawiedliwy i dobry, karał tyle, tyle tysięcy i milionów ludzi za to, że pierwsi rodzice ten grzech popełnili?“ Nie myśli o tem, że właśnie dla ratowania ludzi z grzechu pierworodnego Syn Boży staje się człowiekiem, umiera na krzyżu, ponawia codzień tę ofiarę we Mszy św. i oczyszcza nas zasłu-

gami Krwi Swojej w Sakramentach świętych. Czyż można tę Miłość uosobioną przedstawiać sobie jako coś Groźnego i Wrogiego, jak to wmawia autorka? Niechęć jej nie zmieni faktu, że Adam i Ewa byli wówczas ludzkością całą i w jej imieniu działali, podobnie jak rodzice działają dziś w imieniu dzieci nieletnich, że o istnieniu winy wspólnej całemu rodzajowi ludzkiemu świadczy najwyraźniej Objawienie Boże, a także fakta wymowne, jak powszechne zło fizyczne (cierpienia, choroby, śmierć) i zło moralne (słabość woli i jej skłonność do złego), że mogą ujawnić się każdego czasu ponadto dziedziczne wady rodzinne i narodowe, że wskutek oddziaływania duszy na nerwy i na ciało u rodziców, a ciała (odziedziczonego po rodzicach) na duszę, odziedziczamy ustrój nerwowy a z nim skłonność do pewnych wad lub do pewnych zalet, że poczucie odpowiedzialności za los pokoleń następnych jest w stanie niejednego lekkomyślnika wstrzymać od występków a pobudzić do wytworzenia w sobie tężyzny fizycznej, do wykształcenia intelektualnego i estetycznego i do wyrobienia szlachetnego charakteru. Najczęściej uderzają na dziedziczność grzechu pierworodnego ci (autorka o tem nie wspomina), którzy w duchu materyalizmu nie znają wolnej woli i wszystkie czyny i myśli ludzkie tłómaczą bądź atawizmem, bądź mehanicznem odbiciem się wpływów zewnętrznych! Gdzież tu konsekwencya?

Okazyą do największych udręczeń wewnętrznych dla Lewickiej ma być list Biskupa do wiernych, wzywający do modlitwy, „żeby nas wszystkich P. Bóg za to nie karał“, że pewien złoczyńca ukradł Monstrancyę z Najśw. Sakramentem „Ach Boże — woła Lewicka — czy to może być? Tybyś mnie miał karać za to, że ktoś tam, jakiś obcy, nieznany człowiek popełnił tę zbrodnię?... Więc Ty nas karzesz i za grzechy drugich? Więc w takim razie możesz mnie ukarać za to, co zgrzeszy Kotówna albo Kazia?.. A ten grzech pierwszych rodziców? Czy to nie tosamo? Jak to mi się tak wszystko jedno z drugiem łączy... O Boże! Ty Sprawiedliwy, ale i Straszny Sędzio! Nie karz Ty mnie za cudze grzechy! Ja już za swoje własne tyle cierpieć muszę! Ach Boże! Ja się teraz już chyba ciągle będę bała! Żeby ktoś drugi nie zgrzeszył! I tej kary! A to tak okropnie ciągle bać się“! (Str. 117 i 118).

Ów nastrój bojaźni i znękania podtrzymuje autorka w duszy Lewickiej bez przerwy, tak dalece, że nawet przyjęcie I. Komunii św. na chwilę tylko ją uspokaja. Jakiż tu chaos moralny! Jakie pomieszanie dziedziczności z winami czysto osobistemi! „Celującej“ uczennicy możnaby przecież wytłómaczyć, że w każdym czynie moralnym rozróżnić się da oprócz pokus szatana osobistą złą wolę i wpływ otoczenia. Za osobiste i zawinione nadużycie swej woli każdy sam przed Bogiem odpowie, za sposób jednak, w jaki otoczenie na to wpłynęło, odpowie-

działnem jest także owo otoczenie. Żyjemy w społeczeństwie, które oddziaływa na nas dodatnio i ujemnie i za to jest odpowiedzialne o tyle, o ile rzeczywiście oddziaływało. Niestety ludzie, nie mogąc w takich razach rozróżnić, kto i jak oddziaływał, karzą jednako całe masy, Bóg jednak, jako Wszechwiedzący i Najsprawiedliwszy, *odda każdemu według uczynków jego*, nie potępił Noego za winy współczesnych, Lota za grzechy Sodomitów, Najśw. Maryi Panny i Apostołów za grzechy Faryzeuszów, Męczenników za zbrodnie prześladowców itp. Właśnie pamięć na sąd Boży jest najlepszem ukojeniem naruszonego poczucia sprawiedliwości u ludzi, których pokrzywdzono na tym świecie. Jakiejże złośliwości trzeba było, aby Boga, ten ideał Sprawiedliwości, przedstawić jako Tyrana Najniesprawiedliwszego! Osoba dobrej woli skorzystałaby z takiej okazyi ku pobudzeniu dziecka, by nie szło ślepo za prądami mody, opinii, zwyczaju, bo stałoby się współwinnem złego, jakie z tych prądów wynika; niech kieruje się zawsze prawem Bożem, niech się umacnia na duszy i umie wytrwać na drodze obowiązku nawet wbrew prądom otoczenia. Roztropność ma jedynie wskazywać drogę, jak można to w zwyczajnych stosunkach uczynić bez naruszenia miłości bliźniego. Dziewczę chrześcijańskie powinno być istotnie *roztropne jak wąż a proste jak gołębica*.

Lewicka dochodzi ostatecznie do wyniku, że P. Bóg powinien ludzi „nawiedzać kalectwami i chorobami. A najmilszych sobie powinieneś zaraz zabierać do nieba! Toby było przecież największe szczęście, bo potem już niema ani grzechów ani pokus i tylko jest wieczna szczęśliwość... Nie! nie dawaj mi zdrowia! Już się nie będę o to modliła. Nawet już lekarstw zażywać nie będę (sic!). Bo mi tu na świecie tak źle"! (Str. 129).

Jeżli dziecko na wskroś dobre, w porze, kiedy powinien być dlań raj na ziemi, popada już w myśli tak czarne i rozpaczliwe — ma to być skutkiem ustawicznego strachu i bojaźni kar Bożych. A strachu tego doznaje ono właśnie podczas przygotowywania się do I. Komunii św.! Jakże niechęć ku religii katolickiej zaślepia autorkę, że może zapoznać fakt powszechnie stwierdzony, jak głęboko serca dziatwy rozpalają się miłością ku Bogu właśnie podczas przysposabiania się do Sakramentu miłości. Nie ulega kwestyi, że śmierć w łasce Bożej i w pełni zasług jest wielkiem szczęściem dla człowieka, ale musi ona wynikać z samej woli Bożej, musimy też pamiętać o tem, że na tamtym świecie nie popełnia się wprawdzie grzechów, ale nie zbiera się także zasług, że więc zamiast marzyć o wczesnej śmierci — poradniej jest być zawsze na nią przygotowanym i działać jak najwięcej dobrego.

W ogóle Lewicka (w ślad za Niemojewskim) miesza często przewidzenie Boga (praescientia) z nieubłaganem przeznaczeniem (praede-

stinatio). W praktyce wystarczy wskazać na to, że np dyplomaci tacy, jak kard. Richelieu, Oliver Kromvell, Ludwik XIV. umieli skorzystać ze zdolności, zapatrywań i temperamentów danych osób, umieli przewidzieć naprzód, jak one w pewnem zdarzeniu postąpią, obmyślali środki na wypadek sprzeciwienia się, ewentualnie mieli w pogotowiu inne figury, które ich wolę wykonają — i w ten sposób osiągali, co chcieli. Czy znosili temsamem wolną wolę owych osób? Czy byli dla nich ślepem fatum? Niejeden roztropny ojciec lub matka, widząc, jak dziecko nie słucha ich przestróg i domaga się szkodliwych zabawek, a nawet narzeka, że go rodzice nie kochają... udaje czasem, że nie widzi, jak malec cichaczem stara się postawić na swojem, ale oczywiście zarządzi wszystko, by przykry skutek przerwać w początkach i nie dopuścić dla dziecka szkody poważnej. Bolesne doświadczenie najlepiej przekona malca, że rodzice dobrze mu radzili i zachęci go do ulegania na przyszłość ich woli. Jeżli tedy mogą się znaleźć ludzie tak mądrzy, tak przewidujący, że mimo oporu napotykanego, cel swój osiągną, o ileż nieskończenie bardziej P. Bóg w Swej Wszechwiedzy, Mądrości i Wszechmocy jest w stanie to uczynić! Nie łamie On wolnej woli człowieka, zostawia mu ostateczny wybór nieba lub piekła, ale nie dopuszcza, by człowiek pokrzyżował Jego ład w świecie fizycznym (jest do tego za słaby i praw natury skasować nie może) lub ład moralny, który przez prawa moralne prowadzi ludzkość ku udoskonaleniu. Weszło nawet w przysłowie, że „kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada“, bo Bóg często krzyżuje złe zamiary ludzi i chroni niewinnego od zasadzek nawet bez jego wiedzy; przez to jednak wina grzeszącego nie staje się wcale mniejszą. Po prostu: nie grzech, nie nadużycie wolnej woli szatana lub człowieka, ale Bóg rządzi światem, a jednak wolność nasza, więc pole do zasług i do winy, pozostają nienaruszone. Dla fatalistów jest to oczywiście rzecz nie do pojęcia; wolą wmawiać, że podług religii katolickiej Bóg zmusza do grzechów, a potem karze wiecznie za to, do czego zmusił, czyli że idea Boga Świętego, Sprawiedliwego i Mądrego według religii jest nonsensem. Katechizm dobry rozwiązuje te kwestye bez trudności.

I znowu czytamy: „Tyle myślałam nad tem, jak to może być, żeby ludzie, co wyznają inną religię, nie mogli być zbawieni. I tak mi się ogromnie żal tych ludzi zrobiło! Jakto? taki biedny Chińczyk albo Syngalez, co nigdy nie mógł nawet poznać Prawdziwej Wiary, miałby tak żyć bez żadnej nadziei? Czy to być może? Toby przecież było okropne“! (Str. 112). Istotnie byłoby to okropne, gdyby tak było, jak autorka każe wierzyć Lewickiej. Bóg przecież stworzył wszystkich ludzi dla szczęścia wiecznego, Syn Boży za wszystkich umarł na krzyżu — czyżby to miało być bezowocnem dla tylu ludzi, którzy nie znają re-

ligii Chrystusowej, ale mają *dobrą wolę* i starają się służyć Bogu, jak umieją najlepiej? Gdyby autorka zechciała przeczytać, czego uczy katechizm w art. IX. o duszach, należących duchowo do Kościoła katolickiego, a dalej o chrzcie pragnienia itp., nie przypisywałaby podobnych niedorzeczności religii katolickiej. Niestety, każe ona głosić nawet swej pupilce, że teraz niema już otchłani! A dokądże idą dusze niemowląt, które zeszły z tego świata bez chrztu? Nie oglądają one wprawdzie P. Boga, czyli nie doznają szczęścia nadnaturalnego dzieci Bożych, bo mają grzech pierworodny, ale dla zasług Odkupiciela nie cierpią też kar żadnych; udziałem ich jest pokój wieczny w otchłani.

„Jak też to może być — pisze znowu Lewicka — żeby na tej dolinie Jozafata zmieściło się takie mnóstwo ludzi? Bo przecie my tam będziemy z duszą i z ciałem! Uczyłyśmy się przecież z fizyki, że tam, gdzie się jedno ciało znajduje, tam się równoczeście drugie znajdować nie może! Więc choćby ta dolina nie wiem jak wielka była — to tyle ludzi! Gdzie się to wszystko zmieści? Ci, co już kiedyś, kiedyś żyli — i ci, co potem. — Wszyscy!“ (Str. 149). — Oklepany to zarzut! Przedewszystkiem Kościół nie podaje za dogmat wiary, że sąd ostateczny odbędzie się na dolinie Jozafata, a autorowie, którzy na podstawie Pisma św. uczą, że godziwą jest rzeczą, by sąd odbył się na miejscu Odkupienia, zaznaczają, że pierwej będzie tak zwany koniec świata, czyli kataklizm, który zniweczy życie na ziemi naszej a powierzchnię ziemi zmieni zupełnie. Kto zdoła rzec, jak olbrzymie stepy mogą powstać w sąsiedztwie dzisiejszej doliny Jozafata i na miejcu dzisiejszego Morza Śródziemnego? Nie można zresztą ciał uduchowionych podciągać pod zwykłe prawa fizyczne. Czyż nie wiemy, jakiem było i jest ciało Zbawiciela po Jego zmartwychwstaniu? Trzeba religię katolicką wyjaśniać... religią katolicką, a nie czczymi jakimiś domysłami. Na innnem miejscu podaje nawet autorka we wątpliwość możliwość zmartwychwstania ludzi, powołując się na to, że członki ludzi mogą się znaleźć w drugich. Oczywiście zmartwychwstania ludzi nie dokonają prawa fizyczne; Wszechmocnemu jednak łatwiej skupić atomy ciał, rozprószone ale istniejące, aniżeli stwarzać dusze i światy. Kto Bogu odmawia wszechmocy, ten stracił ideę Boga. Kto wyraźne Objawienie Boże poczytuje za równie omylne jak hipotezy ludzkie, ten w temsamem jest położeniu. Niekonsekwencyi nie zdołali i nie zdołają w całokształcie religii Chrystusowej wykazać myśliciele nierównie głębsi niż A. Niem. i Z. W. Chylewska.

Objawienie Boże! Jakby uporać się z tą powagą nieomylną a niewygodną! Autorka znalazła i na to radę. Każde dobre natchnienie każe Lewickiej uważać za Objawienie Boże i powtarza to często, bo gdy ktoś zechce oprzeć się w życiu na takim subjektywizmie, wyzwoli

się temsamem z pod wpływu Kościoła, zrobi się niezależnym od Pisma św. i Tradycyi, będzie sam sobie Prorokiem. — Jest to chorobliwy modernizm, ale nie religia katolicka.

Spowiedź! Właściwie nie będzie ona potrzebna, gdy dusza bezpośrednio spowiadać się będzie Bogu. Ostatecznie możnaby spowiedź tolerować, gdyby ksiądz („sędziwy jakiś staruszek“) nie wymagał wyznania ani jednego grzechu, ale zadowolił się płaczem i dał rozgrzeszenie (str. 138). Taka spowiedź jednak według nauki Kościoła byłaby dla braku materyi nieważną.

Niewygodną jest autorce nad wyraz cenzura dzieł ze strony Kościoła. Nuż bowiem ostrzegą kapłani, że zachwalane „Listy do Boga“ są złe i szkodliwe ze stanowiska religijno-moralnego! Czyż będzie można wówczas zalecać to dzieło na premie szkolne dla podlotków, jako rzekomo arcyreligijne? Zżyma się też na to, że katecheta „Uranię“ Flammariona uznał za książkę nie złą, ale na razie niestosowną (63). „Więc mnie nie wolno czytać, co inni *mądrzejsi* ludzie piszą?“ — woła Lewicka. „Skądże więc mam brać ten rozum? Jakże mogę być coraz mądrzejszą i lepszą?“ Czyż uwodziciel dlatego, że jest mądrzejszym od podlotka, przestaje być uwodzicielem? Czy nie jest raczej tem niebezpieczniejszy, im bardziej potrafi olśnić szychem nauki, ująć estetyczną i kwiecistą formą komplementów? Dzieł fachowych, głęboko uczonych, Kościół nie zakazuje, ale podlotki czytać ich nie będą, bo w fazie budzącej się dojrzałości płciowej przepadają tylko (jak stwierdza sama autorka) za ustępami o kochaniu się, o pocałunkach wzajemnych itp. Źle zatem według autorki postępowałaby matka, którąby dzieł niektórych nie odsuwała od podlotka; powinna pozwolić czytać wszystko bez wyboru! Źle postępuje Kościół, który tą samą racyą się powoduje! Przytem karykaturuje się całą sprawę, przedstawiając, że spowiednika nie można się poradzić, bo i jemu czytać nie wolno, ale mówi mu biskup, temu znów arcybiskup, arcybiskupom Ojciec św., a Ojciec św. przecież nie może czytać wszystkich książek i gazet z całego świata! (Str. 119). Gdyby autorka przeczytała reguły indeksu, odświeżone przez Leona XIII, ważniejsze od samego indeksu, wiedziałaby, że każdemu profesorowi fachowcowi wolno bez jakiegokolwiek odnoszenia się czytać wszystkie dzieła, nawet przez heretyków pisane, w zakres jego fachu wchodzące, że każdemu katechecie szkół średnich wolno taksamo czytać złe książki, które do rąk młodzieży dostać się mogą i t. p. Łatwo też mogłaby się dowiedzieć, że wszyscy profesorowie teologii i inni światli kapłani otrzymać mogą z Rzymu przez Biskupa swego pozwolenie czytania wszelkich dzieł. Nie! katolicy nie są ignorantami i nie mają zwyczaju zbijać tego, czego nie znają; zwyczaj taki istnieje raczej i praktykuje się stale w obozie wolno-

myślnym, który dzieła katolickie ignoruje lub w czambuł wyśmiewa dlatego tylko, bo są katolickie, a o religii katolickiej z miną wzgardliwej powagi pisze jak... o wilku żelaznym! Przykładów możemy przytoczyć cały legion — i to z lat ostatnich!

Czyż zatem wątpliwości religijne, jakie autorka porusza, są tak nieodbite, jak ona wmówić usiłuje? Czy nie wystarczy przyjrzeć się po prostu prawdom, których katechizm naucza, a nie ich karykaturom w dziele autorki, by się przekonać, że wszystko, co Kościół za Chrystusem Panem głosi, przewyższa niekiedy rozum, ale się mu nie sprzeciwia, owszem zgadza się wybornie z pewnikami zdobytymi przez nauki ścisłe i ze zdrowym rozsądkiem, z poczuciem sprawiedliwości, z uczuciem moralnem i religijnem, któremi nawet poganin poznaje zasady Objawienia pierwotnego, zwanego moralnem prawem natury? Nie darmo już Tertullian dowodził, że dusza ludzka z natury swojej jest chrześcijańską (anima naturaliter christiana). Gdybyśmy też zechcieli rozstrząsnąć bliżej etykę naszych „wolnomyślicieli", przekonalibyśmy się łatwo, że właśnie w tem, w czem się oddala od etyki katolickiej, sprzeciwia się ona zdrowemu rozsądkowi, rozpętuje namiętności najniższe, rujnuje spokój sumienia i szczęście jednostek, zostawia je bez ostoji i pociechy w czasie chorób i zmartwień, a zarazem rozprzęga ład społeczny i wprowadza to walkę jednostek, to walkę klasową, to nienawiść narodową. Zaiste, jeżli kiedy, to w naszych czasach widać naocznie, że jedynie w Chrystusie Panu jest dla jednostek i dla ludzkości całej niezawodna *prawda, droga i życie*! (D. n). *X. W. G.*

Ankieta katechizmowa.

Projekt „wstępu", streszczony za Dwutygodnikiem w wiedeńskich *Christlich pädag. Blätter*, zwrócił na się uwagę katechetów w Niemczech, gdzie właśnie reforma katechizmu jest w toku. O *Linden*, któremu Biskupi Niemiec powierzyli zredagowanie katechizmu ulepszonego, nadesłał nam w tej mierze uwagi następujące:

Exaaten by Baaksem. (Holland L.) 2. grudnia 08.

„O. Deharbe zaczął pierwotnie również od stworzenia świata. Doświadczenie pouczyło, że pojęcie stworzenia jest na początek [1]) za

[1]) Stwierdzam, że *nasz* katechizm przeznaczony jest dopiero na 3-ci rok nauki i następne, że zatem z Biblii z 1-go i 2-go roku nauki opowiadanie o stworzeniu świata i t. d. (więc i pojęcie stworzenia) jest dzieciom dobrze znane. Przeciwnie *cel* człowieka, wypowiedziany na czele katechizmu w formie abstrakcyjnej, jest pojęciem wcale trudnem.

trudne, więc domagano się zmiany pod tym względem. Pytanie o podwójny cel stworzenia jest jeszcze trudniejsze, więc sądzono, że należy je zarezerwować na porę ostatniego przerabiania katechizmu[1]) Pytanie o cel człowieka było u Deharbe'a istotnie sformułowane w sposób trudny; w mojem opracowaniu[2]) jednak wydaje mi się ono bardzo łatwem[3]) i sądzę, że da się bardzo łatwo wyjaśnić poglądowo. W opracowaniu mojem objęty jest również cel drugi: chwała Boża, bo nie możemy Boga lepiej uczcić, jak przez spełnianie Jego świętej woli.[4]) Wyrażenie „dostać się do nieba“ mieści w sobie również pojęcie wysławiania Boga w wieczności. Nie byłoby może praktycznem już na tem miejscu zaznaczać dwoistość celu, owszem lepiej, gdy jedność celu silniej tu występuje“.[5])

„Co się tyczy modlitwy, to ma ona bezwątpienia związek osobliwszy z nadzieją chrześcijańską, ale główne jej znaczenie dla życia chrześcijanina polega na tem, że jest środkiem łaski. Taksamo Sakramenta św. są w pierwszym rzędzie środkami łaski, a dopiero w drugim rzędzie aktami kultu. Przez wyznaczenie im miejsca w systemie katechizmu według tego głównego ich znaczenia nie zaprzecza się wcale ich stanowiska drugiego, bardziej podrzędnego. Mszę św. i Sakramenta św. jako akty kultu omawia się przy trzeciem przykazaniu Boskiem“[6]).

---

[1]) Przeznaczyliśmy je gwiazdką dla powtórnego przerabiania katechizmu.

[2]) Zob. Dwut katech. t. XIII n. 3. str. 104.

[3]) Brak jednak jakiegokolwiek tła konkretnego; nie wspomina też odpowiedź wcale o chwaleniu Boga, owszem zaznacza, że służenie Bogu jest „celem jedynym“, co się nie zgadza z dogmatyką.

[4]) Katechizm O. L. nic o tem nie mówi; katecheta musi dopiero ów wniosek wyciągnąć, jeżeli go zechce wyciągnąć. Zresztą służenie Bogu nie pokrywa całego pojęcia czci Bożej.

[5]) A jednak i O. L. wymienia w p. 1. cel podwójny, z tą jedynie różnicą, że pojęcie chwalenia Boga zastępuje służeniem Bogu! Nie przeczę, że pojęcie służenia Bogu jest łatwiejsze, ale zbyt odbiega od dogmatyki; lepiej zatem pozostać przy pojęciu właściwem, a tylko ułatwić je, wysuwając naprzód odpowiednie tło konkretne.

[6]) Godzimy się chętnie z O. Lindenem w tem, że modlitwa i Sakramenta św. są w pierwszym rzędzie środkami łaski, ale zaznaczamy, że Msza św. jest stanowczo w pierwszym rzędzie środkiem kultu i sądzimy, że to stanowisko Mszy św, jako centrum kultu, powinno być w katechiźmie podkreślone wyraźnie, a nie tylko wspomniane ubocznie przy 3-ciem przykazaniu Boskiem. Sprawa ta jest i pozostanie słabą stroną układu Deharbe'a. Nie odpowiedział O. Linden na zarzut, że Deharbe lekceważy w układzie swoim wiarę, nadzieję i miłość teologiczną i ich związek wewnętrzny jako podstawę życia religijnego, że o nadziei mówi

„Zresztą zmiany proponowane, nie dałyby się przeprowadzić w Niemczech już z tego powodu, bo sfery miarodajne chcą koniecznie trzymać się Deharbe'a pod względem całości układu katechizmowego. Życzą sobie jedynie skrócenia materyału pamięciowego i konkretniejszej formy odpowiedzi; i w tem nawet nie jestem swobodny, ale muszę się starać spełnić rozliczne żądania różnych Ordynaryatów biskupich". [1])

* * *

O. Linden w swem najnowszem opracowaniu Deharbe'a zestawia w jednym ustępie artykuł II. i III. Składu Apostolskiego. Tego samego domagają się słusznie A. U. P. stwierdzając, że Syn Boży otrzymał imię Jezus dopiero jako człowiek, że zatem treść artykułu II., *chronologicznie* rzecz biorąc, przypada po artykule III. Z reguły powinno się wprawdzie egzegetować Skład Apostolski, ale pamiętać trzeba zawsze, że mamy dzieci przed sobą, że zatem nie egzegeza jako taka, lecz możliwie najłatwiejsze wyuczenie i zastósowanie do życia prawd, w Składzie Apostolskim zawartych, jest zadaniem katechety. Od egzegezy zaczynamy u malców dlatego, bo tekst Składu Ap. jest im znany, a elementarność nauki polega na tem, by rozpoczynać lekcyę od rzeczy znanych i stopniowo przechodzić do mniej znanych. Tasama jednak elementarność ustrzeże nas od szablonu i sprawi, że przy II. i III. artykule zaczniemy naukę od tego, co dzieciom łatwiejsze i bardziej znane, zatem od faktów biblijnych, od zwiastowania narodzenia P. Jezusa i od Bożego Narodzenia, a na końcu dopiero podamy pogłębienie tych prawd, według brzmienia II. i III artykułu. Wyniknie stąd, że porządek i układ pytań, jaki proponują A. U. P., nie we wszystkiem byłby stósowny. Czytamy tam (str. 176):

„1) Co uczynił Syn Boży, aby za ludzi (lub w imieniu ludzi) Boga przebłagać i wysłużyć im niebo?

---

dopiero przy I. przykazaniu Dekalogu, więc po nauce o przykazaniach miłości, i że w ogóle cnotę nadziei zbywa pobieżnie. Pod tym względem stanął Deharbe na biegunie wprost przeciwnym Kanizyuszowi i Bellarminowi. Qui tacet, consentire videtur?

[1]) Pojmujemy teraz, dlaczego O. Linden obstaje stanowczo przy Deharbie. U nas tesame powody żądają czego innego. Jeżli Niemcy dla utrzymania ciągłości nauki chcą zatrzymać Deharbe'a, bo dotąd według niego uczyli, to u nas — gdzie panuje urzędowy Kanizyusz — należałoby raczej zatrzymać dla tejsamej racyi układ Kanizyusza, a przynajmniej (o ile układ Kanizyusza jest zawiły i niekonsekwentny) układ możliwie doń zbliżony. Takim właśnie jest mój projekt, który wytwarza wspólną podstawę do łatwego zbliżenia się zwolenników obu układów, bo zaczyna za Deharbem od pojęcia celu człowieka, a zatrzymuje cztery pierwsze części Kanizyusza.

Aby w imieniu ludzi przebłagać Boga i wysłużyć na nowo szczęśliwość w niebie, Syn Boży począł się z Ducha świętego[1]), to jest za sprawą Ducha św. *stał się człowiekiem, nie przestając być Bogiem.*

„A Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami“.

Ponieważ człowiek obraził Boga, więc człowiek także miał Go przebłagać[2]). Do tego potrzeba było, aby ten człowiek był zarazem Bogu miły i aby miał *coś wspólnego*[3]) z Bogiem. (Pośrednik). Ponieważ zaś takiego człowieka na ziemi nie było, więc Syn Boży sam stał się takim człowiekiem i dlatego jego zasługa i przebłaganie było od Boga przyjętem.

2) Jakim sposobem Syn B. stał się człowiekiem?

S. B. stał się człowiekiem w ten sposób, że za sprawą Ducha św. przyjął prawdziwe ciało ludzkie i duszę ludzką i narodził się z M. P.

3) Jak nazywał się Syn B., gdy się stał człowiekiem?

Gdy Syn B. stał się człowiekiem, nazywał się Jezus Chrystus, [4]) czyli Pan Jezus.

4) Co znaczy imię Jezus?

Imię Jezus jest słowem hebrajskiem i znaczy tyle, co Zbawiciel albo Odkupiciel.

5) Co znaczy słowo: Chrystus?

Słowo Chrystus znaczy, że P. Jezus miał być kapłanem, prorokiem czyli nauczycielem i królem.

W dawnych czasach w St. Test. nazywano Chrystusem kapł., kr. i proroka, dlatego że gdy stawali się kapł.[5]), namazywano ich olejem.

6) A zatem czem był Jezus Chr. czyli P. Jezus?

P. Jezus czyli Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, był (więc prawdziwym) Bogiem i (prawdz.) człowiekiem.

Że P. J. był pr. Synem B. tj. Bogiem, wiemy 1) z Jego własnych słów: *„Ja i Ojciec jedno jesteśmy“*; 2) z Jego cudów, jakie czynił i ze słów B. Ojca: *To jest Syn mój najmilszy (a Bogiem było Słowo)*; 3) z wiary apostołów; Piotr mówi do P. J.: *„Tyś jest Chr., Syn B. żywego“*.

---

[1]) A. U. P. popadają już w egzegezę, czem sobie i dzieciom utrudniają zadanie. Stąd pytanie i odpowiedź są długie i trudne.

[2]) Myśli te lepiej wyłożyć przy obietnicy Messyasza.

[3]) Określenie za słabe. Harmonizuje ono wprawdzie z uprzedniem twierdzeniem A. U. P. (str. 175), że ludzie dlatego tylko nie mogli sami Boga przebłagać, „bo wszyscy byli grzesznikami“, ale też i owo pouczenie było wadliwem.

[4]) Wyraz „Chrystus“ nie jest imieniem własnem jak „Jezus“.

[5]) Tylko?

7) Czy Syn B. miał Ojca na ziemi, gdy się stał człowiekiem?

Albo: Czy P. Jezus miał Ojca na ziemi?

Gdy Syn B. stał się człowiekiem (lub P. Jezus), nie miał na ziemi Ojca, miał tylko matkę i opiekuna.

8) Kto był Matką Pana Jezusa?

Matką P. Jezusa była N. P. Marya.

9) Jak nazywa się matka P. Jezusa dlatego, że P. J. był nietylko człowiekiem, ale także i Bogiem?[1])

Dlatego, że P. Jezus, Syn Maryi, był nietylko człowiekiem ale Bogiem (Synem B.), Matka Jego nazywa się słusznie Matką Boską, czyli Bogarodzicielką.

10) Kto był opiekunem P. Jezusa na ziemi?

Najświętsza Rodzina.[2])

11) Jak dawno żył P. Jezus na ziemi?

12) Gdzie żył P. Jezus?

P. Jezus narodził się w Betlejem (Boże Narodzenie — Msza pasterska[3]) i żył na ziemi przeszło 33 lat. Wkrótce po narodzeniu musiał z matką Swoją i ze św. Józefem uchodzić do Egiptu przed Herodem. Po śmierci Heroda wrócił się[4]) do ziemi Swojej i aż do roku 30. mieszkał z N. M. P. i św. Józefem w miasteczku Nazaret (stąd Jezus Nazarejski[5]). Tu stał się wzorem uległości i posłuszeństwa dla rodziców. Mając lat 30, opuścił swój dom, przyjął Chrzest[6]) od św. Jana i udał się na pustynię i tam postem i modlitwą przygotowywał się do zawodu publicznego.

13) Co zaczął czynić P. Jezus, gdy miał 30 lat?

14) Jak nazywa się nauka P. Jezusa?

Nauka P. Jezusa nazywa się religią katolicką[7]).

15) Jakim sposobem okazał P. Jezus, że On jest Bogiem i że jego nauka jest Boską?[8])

P. Jezus czynił różne cuda — przem. wodę we wino, uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, nakarmił 2 razy kilka tysięcy ludzi kil-

---

[1]) Forma pytania rozwlekła i trudna

[2]) Do Najśw. Rodziny należą: Jezus, Marya, Józef. Czy Jezus był także opiekunem Swoim?

[3]) Niewłaściwa nazwa, zamiast: anielskiej.

[4]) Po co dodatek: „się“?

[5]) Zwykle się pisze: Nazareński.

[6]) Czemu przez wielkie C? Wszak nie był to Sakrament!

[7]) Czy religia katol. obejmuje samą tylko naukę P. Jezusa?

[8]) Dlaczego nie sformułowali A. U. P. odpowiedzi na tak ważne pytanie? Może pokazałoby się, że jest równobrzmiąca z „uwagą“ naszą po p. 6. „Krótki Katechizm“ wyczerpuje materyał II. i III. artykułu w 16. pytaniach, chociaż kwestyi podobnej wagi pod względem dogmatycznym nie zbywa uwagami.

kawałkiem chleba, pocieszał smutnych, nawracał grzeszników. Przeszedł ziemię, czyniąc dobrze. Największym cudem było Jego zmartwychwstanie".

A. U. P. kończą przechwałką, że wyczerpali materyę w 21. pytaniach.

X. W. G.

Wspomnienia z Syryi.

Odjazd koleją do Damaszku; nocleg w hotelu d' Orient. Wezwanie muezzina do modlitwy. Celebra w kościele OO. Jezuitów w Damaszku. Kaplica św. Jana Damasceńskiego. Śniadanie u OO. i oglądanie miasta z terasy klasztoru. Tytuły, jakimi darzą Arabowie Damaszek.

O godzinie 5½ wieczorem dn. 12/3 uniósł mnie pociąg w stronę Damaszku. Nie z wielką przyjemnością jadę, gdyż mróz zagląda do pociągu. Pociąg wpada po pewnym czasie jazdy w głęboki wąwóz Wadi Jahfufe. Nad nami wznoszą się skaliste ściany, u spodu widnieje strumyk. Brzeg jest zarosły jaworami, topolami, morwami, dzikiemi różami. Tu i ówdzie widać winnice i ogrody, pełne jabłoni i drzew figowych.

Z doliny Jahfufe wjeżdżamy w góry Antylibanu. Nie mogę się niestety mu przypatrzyć, gdyż noc przyoblekła wszystko powłoką ciemności. Tak wśród ciemności, zimna i nawet głodu zeszła mi jazda. O jedenastej w nocy przybyłem do Damaszku, który nazywają Arabowie perłą wschodu, odblaskiem niebieskiego raju!

Mnóstwo dorożek, głównie dwukonnych, zwanych tu „arabije", czekało na dworcu kolejowym. Nie siadłem do żadnej, gdyż stawiano wysokie ceny.

Mimochodem zaznaczam, że na Wschodzie należy zaraz przy zamawianiu fiakra, tragarza, lub jakiej innej usługi, zapytać o cenę, gdyż później zmuszonym się jest dwa lub trzy razy więcej nad zwykłą cenę zapłacić. Szedłem więc piechotą z mym towarzyszem. Widząc jednak, że droga do miasta wynosi przeszło kilometr, zamówiłem później fiakra i kazałem mu zajechać do hotelu „Victoria", który nam w drodze zalecili pasażerowie, znający dobrze stosunki tego miasta. Tymczasem furman zawiózł nas do hotelu d' Orient, oświadczając zuchwale, że to żądany przez nas hotel.

Umówiliśmy w hotelu cenę dzienną pobytu naszego z pensyą na 10 fr. Przespałem dosyć wygodnie noc. Rano o godzinie 4-tej obudził mię jakiś dosyć wdzięczny śpiew. Powstałem, by zmiarkować, skąd on pochodzi. Widok minaretu, tuż blisko naszego hotelu położonego, wyjaśnił sprawę. To modlitwa poranna, którą muezzin wzywa wiernych do modłów. Wkrótce powstałem, by z towarzyszem podążyć do kościoła na Mszę św.

Sądzę, że przed skreśleniem mych dalszych przygód w Damaszku nie będzie od rzeczy podać krótką jego historyę. Damaszek, zwany obecnie przez Arabów Esz-Szam od kraju, którego jest stolicą, ma swą obfitą historyę.

Za panowania Salomona przenosi Razon stolicę swego państwa do Damaszku. Rozdział państwa żydowskiego wpływa korzystnie na losy Damaszku Obydwa bowiem państwa, Judy i Israela, łączą się w razie zagrażającego sobie niebezpieczeństwa z Damaszkiem, oczywiście zawsze ze zyskiem dla tego ostatniego.

Źle przysłuża się Damaszkowi Ahas, król judzki, przywołując na pomoc przeciw niemu Assyryjczyków. Ci chętnie przybywają z pomocą i zajmują pod swoje panowanie stolicę Syryi. Państwo judzkie i israelskie tracą sąsiada, któryby ich w razie wojny z dalszym nieprzyjacielem ratował. Podczas walk perskich i Dyadochów przechodzi Damaszek z jednych rąk do drugich.

W r. 64. przed Chr. poddaje się Damaszek cesarstwu rzymskiemu, a w sto lat później zostaje wcielony do państwa rzymskiego. Później przechodzi stolica Syryi w ręce władców Konstantynopola. Ich staraniem powstało w tem mieście biskupstwo chrześcijańskie. Biskup stolicy zajmował w patryarchacie Antyochii drugie miejsce. Cesarz Teodozyusz, który zburzył wiele świątyń pogańskich w Damaszku, zamienił wielką świątynię pogan na kościół chrześcijański. Justynian zbudował nową, piękną świątynię. Wiele ucierpiało miasto w czasie walk Greków z Persami. Za czasów Herakliusza uprowadzili Persowie wielką ilość mieszkańców Damaszku. O Damaszek ubiegało się wielu władców z powodu jego korzystnego położenia. Był on bowiem węzłem karawan lądowych między Persyą, Indyami a Egiptem. To też w niem przebywało wielu kolonistów różnych narodowości. Oczywiście nie brakło tu żydów, powodowanych korzyściami materyalnemi. Kwitnął tu bowiem na wielką skalę handel i przemysł.

Najświetniejsza historya Damaszku poczyna się od czasu zajęcia go przez Arabów. Głównie dynastya Omajadów podniosła świetność stolicy Syryi. Założyciel tej dynastyi, Mu'awija, przeniósł swą stolicę do Damaszku. Jemu to zawdzięcza miasto swój rozwój i świetną przyszłość. Upiększył miasto budowlami, oraz rozszerzył jego granice. Przytem był sprawiedliwym. Za dynastyi Abasydów miasto zaczęło upadać.

Późniejsze losy Damaszku są zmienne i smutne, gdyż przechodził on coraz to w inne ręce, jak Tulonidów, Fatymidów, Selżuków, Krzyżowców, Atabeków, Ejjubidów, Tatarów, Mongołów, Mameluków. Wreszcie r. 1516 zajęli go pod swe panowanie Turcy i dotąd go dzierżą. Każdy z tych zdobywców dał uczuć swą rękę Damaszkowi, a przytem wyciągał z niego korzyści. Turcya wycisnęła swe ujemne piętno na Damaszku. Zabiła życie przemysłowe i kulturalne w mieście i w całej Syryi, a zapisała się gorzko w sercach chrześcijan, urządzając w roku 1860 krwawą rzeź ich.

Kościół OO. Jezuitów, do którego udałem się w czasie mego pobytu w Damaszku celem odprawienia Mszy św., był bardzo oddalony od hotelu, który zajmowałem. Leżał on prawie na przeciwległym krańcu miasta, 300.000 mieszkańców liczącego. Trudno było iść pieszo, zwłaszcza że można łatwo zbłądzić. Wziąłem tedy powóz.

Ten, przebywszy jeden może z najpiękniejszych placów Damaszku, wiózł nas tak krętemi uliczkami, że się lękałem, by nie przejechał którego z przechodniów, tulących się do ścian domów, koło których się

toczył. W niewielkiej już odległości od kościoła tak się zwężały ulice, że trzeba było się pożegnać z powozem, a biegnąć per pedes apostolorum. Co trochę potykając się o jakiś kamień wyglądający z kiepskiego bruku, to usuwając się przed zakwefionemi turczynkami, budzącemi swem workowatym welonem, oraz pomalowanymi paznokciami odrazę w europejczyku, dobiegłem wreszcie do kościoła jezuickiego. Nie myśl jednak czytelniku miły, że to jakiś gmach o pięknym stylu. Nie! to nędzny i stary dom, przerobiony ze starego hanu czyli domu zajezdnego na kościół.

Dziwiłem się, że OO. Jezuici, którzy dbają przecież o strukturę piękną kościoła i jego ozdobę, mogą cierpieć taką starą budę! Jednak muszą znosić ten stan rzeczy, gdyż nie mogą uzyskać firmanu Wysokiej Porty na budowę nowego kościoła Na taki firman trzeba czekać dziesiątki lat i płacić urzędnikom wysokie bakczysze, aż się go wreszcie otrzyma! Wysoka Porta trzyma się w tem koranu: „Allah jest z tymi, którzy się nie spieszą“.

Otrzymawszy od X. Superyora pozwolenie odprawienia Mszy św., dostałem się z polecenia jego do ołtarza św. Jana Damasceńskiego, pomieszczonego w kaplicy, przerobionej z resztek domu jego rodzicielskiego. Byłem szczęśliwy, że mogłem celebrować przed obrazem tego św. Doktora, który jako jeden z największych dogmatystów Kościoła greckiego zebrał w swem dziele: „Źródło poznania“ całą naukę wiary w jednę całość zaokrągloną. Prócz tego zasłużył się Kościołowi swem męskiem wystąpieniem przeciw obrazoburcom, pisząc trzy apologie w tej sprawie, odznaczające się ognistym stylem. Zasługują tu też na wzmiankę 13 jego homilij, napisanych na temat zaśnięcia N. P. Maryi. Osnuł je święty Jan na starem podaniu, według którego zmarła N. P. na Syonie, a pochowaną została w Gethsemani. Stąd mieli aniołowie unieść św. ciało do nieba.

Po Mszy św. zaprosił nas X. superyor na śniadanie, złożone ze sorbetów, kawy i owoców. Dał nam przy tej sposobności kilka cennych wskazówek, dotyczących zwiedzania miasta Damaszku.

Śniadanie uwieńczone zostało udaniem się na płaski dach klasztoru, skąd można było przyjrzeć się miastu w całej jego wspaniałości. Całe ono tonie, że się tak wyrażę, w ogrodach, które ciągnąc się daleko poza miasto, otaczają je jakby jakimś zielonym wieńcem. Wśród tego wielkiego lasu drzew roztacza się miasto Mosleminów, długie a wązkie z mnóstwem wież, kopuł i minaretów, pomieszanych z cyprysami i innemi drzewami.

W słonecznej atmosferze skąpane, na tle pożółkłych i nagich gór Antylibanu, wygląda czarująco. Nic też dziwnego, że Arabowie, zwłaszcza przybyli z puszczy, gdzie się tylko piętrzą skały i wznoszą góry piaskowe, oddają tak przesadne pochwały Damaszkowi, zwąc go rajem doskonałym, naszyjnym klejnotem natury, polem rajskich pawiów, różnobarwną szyją gołębia, uroczem znamieniem na ustach świata!

Sam nawet Mohamed, spragniony za wodą i zielenią, w czasie swego pobytu w Damaszku, nazwał to miasto trzykroć szczęśliwem z przyczyny, że aniołowie boscy rozciągają nad niem swe skrzydła.

Swą zaś roślinność i zieleń zawdzięcza Damaszek głównie rzece Barada. Rzucając dalej okiem, widzę po stronie wschodniej puszczę, ciągnącą zda się bez końca; od północy sterczą puste i dzikie góry Antylibanu; od zachodu staruszek Hermon grzeje swą siwiznę w słońca żarze. — *Ks. dr. St. Dutkiewicz.*

Nowe książki.

Beichtlehren. Von Augustin Hiersch. 4. Aufl. Regensb 1909 Manz. 8⁰ VIII, 102 M. 1.

Szczególnie młodsi kapłani znajdą w tej książce cenne wskazówki, jak należy przemawiać w konfesyonale do różnego rodzaju penitentów, jak ich odwodzić od grzechu, pobudzać do cnoty, pokrzepiać na duchu. Na końcu książki podaje autor spis pokut, jakie zadawać można osobom częściej się spowiadającym. W ogólności są one bardzo trafne i praktyczne, jednak za bezwarunkowo niewłaściwe uważamy takie pokuty, jak np. post o chlebie i wodzie, albo sporządzenie zapisu na rzecz Kościoła! Popełniającym samogwałt należało (str. 28) polecić przedewszystkiem częstą spowiedź. Wreszcie podnieść musimy, że mylnem jest twierdzenie autora, wypowiedziane na str. 20 bez zastrzeżenia, iż obcowanie cielesne z dziewicą jest grzechem podwójnym.

Bilioteka Uniwersytetów Ludowych Warszawa, Kraków. Gebetner i Ska.

Pod tym tytułem ogólnym wydała znana firma księgarska w ciągu r. 1907 i 1908 sto broszur tanich (po 6 do 30 kopiejek), zawierających krótkie ale cenne prace wybitnych autorów polskich. Znachodzimy tu *Konopnicką M.* (Dym, Banasiowa, Nasza szkapa, Niemczaki, Wojciech Zapała, W winiarskim forcie, Urbanowa, Miłosierdzie gminy), *Sienkiewicza H.* (Janko Muzykant, Latarnik, Jamioł, Organista z Ponikły, Bartek zwycięzca, Pieszo przez Czarny Ląd, Na oceanie Atlantyckim, Z puszczy amerykańskiej, Z puszczy białowieskiej, Niewola tatarska, Pójdźmy za Nim, Za chlebem, Z pamiętnika naucz. pozn., Legenda żeglarska, Orso, Sachem), *Zaleskiego J. B.* (Wybór poezyi), *Prusa B.* (Antek, Na wakacyach, Kamizelka Michałko, Cienie, W górach), *Orzeszkową E.* (Siteczko, Babunia, Ogniwa, Panna Antonina, A B. C.), *Asnyka A.* (Wybór poezyi), *Pola W.* (Pieśń o ziemi), *Tetmajera K.* (Ksiądz Piotr), *Gomulickiego W.* (Chałat, Oracz, Filemon i Baucis), *Lenartowicza* (Wybór poezyi. Zachwycenie), *Reymonta Wł.* (Sąd, W porębie, Tomek Baran, Pewnego dnia), *Kraszewskiego J. I.* (Łoktek na łożu śmierci, Upiór, Z dziennika starego dziada, Profesor Milczek, W oknie, Żywot Józefa z Gozda, Psiarek, Jak się dawniej listy pisało), *Kaczkowskiego Z.* (Bitwa o chorążankę), *Junoszy Kl.* (Froim, Wilki), *Rzewuskiego H.* (Kazanie konfederackie, T. Reyten, Sawa), *Dygasińskiego A.* (W puszczy, Wilk, psy i ludzie, Co się dzieje w gniazdach), *Skarbka F.* (Łukasz Stempel, Mundur, Dwie siostry), *Wilkońskiego A.* (niektóre (6) ramotki), *Zmi-*

chowskiego N. (Prządki), *Siemieńskiego L.* (Portret króla Jana, Wieczór u gen. Kopcia), *Kondratowicza L.* (Wybór poezyi, Janko Cmentarnik, Ułas, Kęs chleba, Jan Dęboróg, Trenzlowe, Wielki czwartek), *Korzeniowskieyo J.* (Karpaccy górale), *Chodźkę I.* (Samowar, Domek mojego dziadka, Boruny), *Sewera* (Łusia Burłak, Wiosna, Dola), *Sieroszewskiego W.* (Kulisi, W ofierze bogom, Bokser), *Hofmanowa Kl*, *Czernedę*, *Wilczyńskiego*, *Górskiego*, *Wasilewskiego*, *Ujejskiego K.* (Wybór poezyi), *Kosiakiewicza W.*, *Żeromskiego St.* (Siłaczka, Na pokładzie, Zmierzch, Cokolwiek się zdarzy), *Łętowskiego J.* (Wawrzyńcowie) i t. d. Wyrazy obce, ludowi nieznane, wyjaśnione są zawsze w uwagach. Wybór w ogóle jest szczęśliwy; wolelibyśmy jednak nie widzieć tu „Kulisów" Sieroszewskiego, w których są przygrywki, mogące obniżyć cześć Najśw. Maryi P., a także „Siłaczki" Żeromskiego, gdzie cała inteligencya małomiasteczkowa, nie wyjmując i księdza, widzi swe eldorado w pijatyce i w kartach, a jedynie darwinistka jest „siłaczką", gotową do stałego poświęcenia się dla bliźnich. Sposób wydawania drobnymi zeszytami ułatwia może tym i owym mieszczanom, wieśniakom, lub studentom nabywanie broszur, ale ma tę złą stronę, że nie pozwala ogłaszać rzeczy cennych a obszerniejszych. Papier jest dobry, druk poczytny.

Biblioteczka Młodzieży szkolnej. Kraków-Warszawa. Gebethner i Ska. 1908.

Wydawnictwo to dobiegło w ciągu roku 1908 liczby 100 tomików po 6 do 20 kopiejek. Obliczone jest nie na młodzież w ściślejszem tego słowa znaczeniu, lecz na dzieci, uczęszczające do szkół; przydałoby się nawet podzielić broszury na dwie serye: wstępną dla dzieci do 9 roku życia i wyższą dla dzieci do 12-go względnie 13 go roku życia. Nazwiska autorów i autorek, jak Anczyc Wł., Andersen H., Amicis E., Chrząszczewska J., Kipling R., Niewiadomska C., Sienkiewicz H. (w przeróbkach), Teresa Jadwiga, Zaleska M. J., Szymanowska Z., Jachowicz St., Morawska Z., Demolder E., Szymanowski W., Bełza W., Bukowiecka Z., Zmorski R., świadczą pochlebnie o zmyśle pedagogicznym i guście literackim wydawców. Niektóre broszury są tesame jak w Biblioteczce Uniwersytetów ludowych — i nie widzimy w tem nic złego, bo wybór jest wcale trafny. Sposób wydawania w małych broszurkach jest tu o wiele bardziej na miejscu niż w Bibl. Uniw. lud., bo dzieciom, zwłaszcza gdy mało jeszcze wprawiły się w czytanie, poradniej jest dawać krótkie a interesujące opowiadania lub wierszyki niż książki obszerniejsze.

Zaletę obu tych wydawnictw popularnych stanowi również format zewnętrzny małej ósemki, nierównie dogodniejszy w bibliotece niż format mały firmy Zukerkandla, lub jeszcze mniejszy (32-o) Arcta.

Nowe wydawnictwo popularne.

Smutny stan Francyi dzisiejszej udowodnił dobitnie, że nie byłoby tam tak rozpaczliwie, gdyby ze strony ludzi społecznego porządku nie lekceważono sobie niebezpieczeństwa, grożącego ze strony *prasy złej*.

Nasz naród polski, dzięki Bogu, tak dalego nie zaszedł. Serca ludu polskiego wogóle biorąc, jeszcze nie zajęli jego wrogowie, ale zająć je mogą, bo się o to z całych sił starają. Dość sobie to uprzytomnić, ile to fałszu, kłamstwa, ukrytego zręcznie, przedstawionego ponętnie, rok rocznie w lud nasz wstrzykuje taki *Naprzód*, *Prawo Ludu*, *Głos*, *Marjawita*, *Latarnia*, *Gazeta robotnicza*, *Myśl niepodległa* i t. d. — albo takie utwory, jak „*Worek Judasza*", „*Objaśnienia katechizmu*" i w. i., aby przyznać, że i u nas może stać się źle. Dlatego trzeba i u nas rozpocząć akcyę obronną na tem samem polu, co walczy wróg, trzeba zaznajamiać lud głębiej z prawdami wiary, przypominać mu częściej prawdy katechizmowe, — trzeba zbijać przed nim zarzuty wierze św. przeciwne, szczególnie te, z którymi prędzej czy później spotkać się będzie musiał. Na to niema miejsca ani w szkole ani sposobności na ambonie, więc zrobić to można jedynie w prasie. Otóż takiej prasy u nas dotychczas nie było. Mamy pisemka ascetyczne, mamy pisma ludowe, bardzo zresztą pożyteczne i potrzebne, ale nie mamy dotąd żadnego, któreby stale, wyłącznie zajmowało się *obroną wiary* i jej popularyzowaniem. Bierzmy przykład od Niemców-katolików. W Niemczech Volks verein, a w Austryi Związek św. Bonifacego pokazał, co może akcya wspólna Pięć lat dopiero mija, jak Związek św. Bonifacego zaczął wydawać swój Bonifatiusblatt, a wydawane pisemko staje się potęgą. Co miesiąc *milion* egzemplarzy rozbiega się na wszystkie strony, pouczając prawd wiary, demaskując nieprzyjaciela, odpowiadając na jego zarzuty. Przytem Bonifatius Blatt jednocześnie pracuje nad gromadzeniem środków dla budowy kościołów. Składki zbierane przy rozdawaniu pisemka w przeciągu pięciu lat wyniosły 1,220 000 kor. Z tej sumy opędzono koszta wydawnictwa, wybudowano szesnaście kościołów prowizorycznych i subwencyonowano przy budowie albo odnowieniu przeszło sześćdziesiąt innych

Równolegle do Bonifatius Blatt po niemiecku, wychodzi sv. Vojtech po czesku i dwa inne po chorwacku i słoweńsku. Zbożną tedy była myśl tych, którzy postanowili podobne pismo wydawać i u nas. Wychodzący raz w miesiącu św. Wojciech — W OBRONIE PRAWDY — powinien stać się dla naszego społeczeństwa tem, czem wspomniane wyżej pismo stało się dla niemieckiego. Wykluczając wszelkie polityczne i partyjne tendencye, pragnie i ono tylko tego, aby lud nauczać prawdziwej wiary i w oczach tego ludu tejże wiary bronić. Pismo to wychodzi już od dwóch lat. Teraz wstępuje w nową fazę; kierunek obejmuje osobny komitet, złożony z księży wszystkich galicyjskich dyecezyi. Ekspedycyą, Administracyą i drukiem zajmuje się Wydawnictwo krakowskiego „Głosu Narodu" tj. Spółka wydawnicza „Postęp". Różni się zaś tylko tem od poprzedniego wydawnictwa, że nie będzie rozda-

wane darmo, ale rozsprzedawane po cenie najniższej (4 halerzy za egzemplarz), *z czego czysty dochód obróci się na budowę kościołów.*

Powodzenie tego nowego szermierza duchowego zależy zupełnie od poparcia, jakie mu da społeczeństwo, a głównie zależy od Duchowieństwa polskiego. Przekonani jesteśmy, że to poparcie go spotka, byleby tylko z tem wydawnictwem chciano się zapoznać. Zaraz w pierwszym numerze styczniowym są bardzo ciekawe i praktyczne artykuliki. Najpierw: wstęp „Od Redakcyi" o celu wydawnictwa, potem krótki szkic jego dziejów, dalej w związku z rokiem kościelnym stojący, artykulik „O Imieniu Jezus", następnie wiersz O. Antoniewicza, potem rozprawka na temat „Czy po za Kościołem można być zbawionym" i inna pod tytułem „Precz z Karczmą" i wreszcie w dziale „Rozmaitości" historya nawrócenia Ks. Kowalskiego.

Życzyć należy temu nowemu wydawnictwu, aby pismo jego „W OBRONIE PRAWDY" znalazło się w każdej rodzinie, trafiło do każdego kątka Europy i Ameryki, gdzie bije serce polskie.

W odpowiedzi ks. Drowi Szydelskiemu.

Ogłaszając w „Dwutygodniku katechetycznym" swoje uwagi o „Dziejach biblijnych" St. Z. ks. Dra Szydelskiego, byłem przygotowany na odpowiedź Autora, ale całkiem inną. Szanowny autor pisał swą odpowiedź widocznie w irytacyi. Chce mnie zrobić ignorantem i ośmieszyć w kołach Czytelników naszego pisma („ciasna jednostronność", „jak kwiatek na kożuchu", „jak łata na nowem ubraniu". „I co będzie z adwentem? pyta się Autor" i t. p.) [1].

Mógłbym i ja spróbować podobnej broni, ale nie chcę urządzać spektaklu, bo to ani na czasie, ani na miejscu. Zaznaczam tylko, że mnie chodziło głównie o co innego. Gdyby nawet zaczepione przezemnie zdania dały się obronić ze stanowiska nauk teologicznych, mogą być, a zdaniem mojem są nieodpowiednie w podręczniku na tym stopniu nauki. *Facti estis, quibus lacte opus sit, non solido cibo* (Hebr. 5, 12) można przecież słusznie zastosować do młodszych uczniów. Tu zaś polemika z Autorem na nic się nie zda. Ile to było i jest walki o katechizmy, a przecież pod względem dogmatycznym każdy z nich jest zgodny z nauką Kościoła!

Chociaż mi Szanowny Autor przypisuje „ciasną jednostronność", ja przecież mam nadzieję, że sam kiedyś po latach swe zapatrywania zmieni. *Ks. Mateusz Jeż.*

[1]) Czy to ja mam być tym autorem? Ja napisałem, że uczeń takie pytanie może postawić. X. M. J.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Odzn.* exp. can. XX. *Kratochwil* Józef w Sasowie i *Tabaczkowski* Edward w Kukizowie. — *Mian.* adm. XX. *Wilkoń* Stanisław w Janowie koło Trębowli, *Deręgowski* Jan w Lubaczowie, *Kubas* Wawrzyniec Z. Br. Mn. w Stanisławczyku; katechetami we Lwowie XX. *Kominek* Andrzej w szkole 4-kl. Piramowicza, *Piwiński* Jan w szkole wydz. Staszica, *Sokołowski* Maksymilian w wydz. św. Antoniego, *Sołtysik* Tomasz w wydz. ż. Konarskiego, *Szuba* Karol w wydz. ż. św. Marcina, *Tomaszewski* Stanisław w 4-kl. m. Konarskiego. — *Przen.* XX. *Kała* Józef z Tłustego do Brodów, *Więcław* Jan z Łopatyna do Tłustego, *Idec* Jan z Toporowa do Łopatyna, *Skimina* Ludwik z Zimnejwody do Toporowa, *Gądek* Władysław do Buczacza. — *Konkurs* na prob. w Janowie koło Trembowli do 10 marca, w Stanisławczyku do 15. kwietnia. — *Zmarł* X. *Kaniowski* Karol, prob. w Stanisławczyku. R i. p.

Kraków. *Inst.* na prob. XX. *Marszał* Jan w Tyńcu, *Krzanok* Walenty w Bieńkówce, *Rajda* Aleksander w Spytkowicach ad Zator. — *Mian.* XX. dr. *Rospond* Stanisław pref. małego seminaryum, dr. *Barda* Franciszek pref. sem. duchownego i zast. katech. w gimn. św. Anny, O. *Cieślik* Jan Z. Ref. zast katech. w IV. gimn., *Schneider* Jan katech wydz. ż. w Białej, *Kummer* Wojciech Salw. zast. katech. w Trzebini. — *Emeryturę* otrzymał X *Hajewski* Władysław prob. w Jaworniku; adm. excurr. objął prob. ze Sułkowic. — *Urlop* dwumiesięczny otrzymał X. dr. *Bystrzonowski* Antoni.

Przemyśl. *Mian.* katechetą X. *Schmuc* Zygmunt w szk. wydz. m. w Krośnie. — *Przen.* XX. *Wojnarowski* Adam z Bieździedzy do Brzysk, *Stec* Marcin do Jasionowa. — *Urlop* 2 mies. otrz. X. *Roszkowski* Henryk. — *Zmarli* XX. *Krementowski* Karol, kan. grem. i O. *Pachowicz* Ludwik, gward. Br. Mn. w Krośnie. R. i p.!

Tarnów. Najjaśniejszy Pan mianował: X *Leśniaka* Franciszka scholastykiem, a X. *Chendyńskiego* Władysława kanonikiem grem. kapituły tarnowskiej. — *Inst.* na prob. w Pstrągowej *Mamak* Antoni, w Bobowej *Polek* Andrzej. — *Mian* Katechetą X. *Szewczyk* Józef w 5-kl. szk. m. w Ropczycach.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Pisza w Tarnowie.